№ 44. Warszawa, dnia (23 Października) 4 Listopada 1899 roku. Rok XLI.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
w Warszawie: kwartalnie . . rs. 1
Za odnoszenie do domu *kop. 10.*
Z przesyłką pocztową: kwartalnie . rs. 1.25; półrocznie . „ 2.50; rocznie . . „ 5.—
Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Chmielna 26. — Telefon 106.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie Kwartalnie flor. 1.80, Na prowincyi flor. 2.20. w Poznaniu kwartal. mr. 3. na prowincyi 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60 lub walutą zagraniczną podług kursu. Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9; w Krakowie księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy: Księgarnia Polska Wiktora Tempłowicza w Poznaniu Hotel Francuzki. Zmiana adresu kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12 „Nadesłane“ wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i znaczniejsze zagraniczą.

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

Wiktor Gomulicki.

WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Dalszy ciąg).

— Czynił co mu się podobało — objaśniła Wanda tonem pewnym siebie, jakby spodziewając się za to pochwały.

— Z drugiej wszakże strony — ciągnął lekarz — pogorszyła jego stan okoliczność, że nic zgoła nie czyniono, aby jego umysł błąkający się po manowcach naprowadzić na drogę właściwą.

Wanda spuściła oczy w milczeniu.

— Leczenie—objaśniał dalej — jest wogóle trudne, trwa długo, wymaga wielkiej ostrożności i odosobnienia Przy zapewnieniu choremu wygody i opieki, życie można mu znacznie przedłużyć. Ale — dodał ciszej, bawiąc się łańcuszkiem od zegarka — jest to kosztowne i budżet niezamożnej rodziny bardzo obciążyć może...

Wanda pospieszyła z objaśnieniem.

— Moj mąż nie jest biedny. Posiada swój własny, dość znaczny kapitał.

— Posiada, czy też... posiadał?—spytał znacząco lekarz.

— Jak to pan rozumie?

— A prawda!.. Zapomniałem, że pani nieświadoma jeszcze wszystkiego...

Odchrząknął, potarł czoło i zaczął opowiadać Wandzie wypadki ostatnich dni.

— Cieński przybył do Boulogne w towarzystwie całej bandy podejrzanych osobistości. Był bardzo podniecony, dużo pił i obchodził z towarzyszami podrzędne winiarnie, rozpowiadając wszędzie, że jedzie do Ameryki zakładać „falanstery.” Towarzysze i towarzyszki (bo znajdowała się przy nim i płeć piękna z minami typowych podpalaczek) oddawali mu czołobitność, jakby swemu królowi. Czekali wszyscy na okręt, skracając sobie chwile nudów wesołą zabawą. Nagle, w samą wilię dnia, przeznaczonego na odjazd, około godziny drugiej po północy, zjawił się na mieście Cieński w przebraniu maskaradowem, w tyjarze papiezkiej ze złoconego papieru, z nabitym w każdej ręce rewolwerem, i przebiegając ulice krzyczał wściekłym głosem:

— Jestem omniarcha!.. najwyższy władca całej kuli ziemskiej!.. W łeb strzelę każdemu, kto we mnie pana nie uzna!..

Rozumie się, że go przytrzymano i obezwładniono—przedtem jednak zdążył dać dwa wystrzały, z których jeden urwał palec policyantowi, a drugi pozbawił kawałka ucha przechodzącą kobietę.

Nikogo z towarzyszów ani przy nim, ani w bliskości niego nie było.

W biurze policyi okazało się, że burzyciel spokoju publicznego jest nieszczęśliwym obłąkańcem, który w dodatku padł ofiarą wyzyskiwaczów i oszustów.

Towarzysząca mu banda opuściła go w chwili ostatniej, zabrawszy mu wszystkie pieniądze, których, jak się zdaje, posiadał niemało.

— Mąż pani — zakończył dobitnie lekarz—gdy go przyprowadzono do mnie, posiadał całego majątku dwa franki, siedemdziesiąt pięć centymów, oraz przerwany łańcuszek od zegarka. Zegarek unieśli towarzysze — wraz z odzieżą, pozostawioną w mieszkaniu hotelowem. Dla przeprowadzenia chorego przez miasto, musiano okryć go płaszczem żandarmskim, miał bowiem na sobie tylko uniform „najwyższego władcy całej kuli ziemskiej.“

Skończył, i z wielką uwagą czekał na odpowiedź.

Dopiero ta strona sprawy jeśli nie wzruszyła, to przynajmniej poważnie zakłopotała Wandę. Siedziała ona przez kilka chwil milcząca i zmarszczona, zbierając myśli i obliczając się z sumieniem.

Na szalę rozmyślań dorzucił lekarz uwagę:

— Jeśli chory posiada środki odpowiednie, otrzyma oddzielny pokój, wszelkie wygody i stałą, troskliwą opiekę. Za mniejszą opłatę pomieścimy go na sali ogólnej, gdzie rozumie się będzie mu o wiele gorzej. Zupełny brak środków uniemożliwiłby mu u nas zupełnie leczenie, gdyż jako cudzoziemiec, nie mógłby być leczony na koszt miasta.

Wanda zrozumiała, że czyni się tu zamach na jej osobiste środki do życia, bo jeśli Cieńskiego ograbiono ze wszystkiego, co posiadał, ona tylko jedna mogła była ponosić dlań ofiary.

Dwa zapytania stanęły przed nią, domagając się natychmiastowej odpowiedzi. Pierwsze: czy poświęcenie się dla męża jest jej obowiązkiem? drugie: czy przyjąwszy obowiązek potrafi mu wydołać?

Pierwsze pytanie rozwiązała z szybkością błyskawiczną, odpowiedź zaś wypadła — przecząco. Aby odpowiedzieć na drugie, musiała ułożyć w głowie dość zawiły bilans mnóstwa drobnych pozycyi, które wypełniały materyalną, finansową stronę jej życia. Wielka wprawa w działaniach matematycznych oraz usposobienie rachunkowe po ojcu odziedziczone, przyszły jej z pomocą. Bilans w kilka minut był gotowy.

— Chorego — oświadczyła głosem stanowczym — pozostawi pan tymczasowo w pokoju oddzielnym. Następnie przewieziemy go do Paryża.

Wydostała woreczek i spytawszy lekarza o warunki, wyliczyła mu prawie wszystkie posiadane pieniądze. Pozostało jej zaledwie na podróż powrotną do Paryża.

Spojrzała na zegarek i wstała, chcąc odjechać najbliższym pociągiem.

— Żegnam pana — skłoniła się sztywno lekarzowi.

On wyprowadził ją aż za próg, wpatrując się w nią dziwnym wzrokiem, jakby wyczekiwał pewnego, nieuniknionego w tym razie zapytania... Ale Wanda uparcie milczała.

— Zapewne—odezwał się wreszcie, nie mogąc wytrzymać — zapewne życzy pani sobie zobaczyć chorego...

Przystanęła na chwilę, cokolwiek zakłopotana.

— Czy mu to pomoże? — spytała niecierpliwie.

Lekarz nie mógł się powstrzymać od ironii.

— Wnosząc z zapytania pani — szepnął ze szczególnym naciskiem—sądzę, że nie...

Kiwnęła głową i wsiadła do czekającego na nią fiakra.

. . . .

W kilka tygodni później, Cieński pod opieką jednego z kolegów, został przewieziony do Paryża i umieszczony w Charenton.

Otrzymał tam pokój oddzielny i wystarczające wygody.

Mała resztka jego mienia, cudownym trafem ocalona, wystarczyła na częściowe pokrycie kosztów leczniczych. Stary lekarz, przyjaciel domowy Cieńskich, wyjednał dla nieszczęśliwego dość znaczne ustępstwa od cen zwykłych. Wreszcie przyłożyła się do kosztów i Wanda, obciążając swój budżet „nadzwyczajnym wydatkiem"—niezbyt wysokim, a jednak kłopotliwym.

Odprowadziła ona Cieńskiego do lecznicy, z której nigdy już wyjść nie miał; a gdy zatrzasnęły się za nim drzwi celi szpitalnej, wydało się jej, że to z łoskotem okropnym zapada wieko trumienne na cały dotychczasowy okres jej życia.

Okresów tych przeżyła już dwa. Oba były pełne walki, trudów i umęczenia.

Następował okres trzeci—na którego spotkanie szła pełna ufności i nadziei. On to miał jej za tamte dwa zapłacić!

II.

W olbrzymiej sali, wynajmowanej na wszelkiego rodzaju *noces et festins*, ucztowało z powściągliwą wesołością towarzystwo wyborowe, choć nie w całości wykwintne.

Poważny nastrój zebrania, wyjątkowa obfitość łysin bielejących przy stole biesiadnym, oraz słowa łacińskie często do rozmowy wtrącane, wskazywały, że to obchodzi święto swe— nauka.

Przy długim stole, zastawionym porcelaną, srebrem, kryształami, przystrojonym świeżymi i sztucznymi bukietami, błyszczącym jaskrawą wystawnością restauracyj paryzkich, siedziało osób kilkadziesiąt. Mężczyźni byli przeważnie starzy, brodaci, we frakach, których krój spóźniał się co najmniej o ćwierć wieku; pomiędzy kobietami było wiele brzydkich, ubranych niemodnie, potarganych.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Czy rzeczywiście za dwa miesiące rozpoczyna się nowe stulecie?

Pozwoliliśmy sobie wmówić i bezustannie powtarzamy jedni drugim, że nadchodzący rok 1900 jest początkiem, jest pierwszym rokiem wieku XX-go, tymczasem uprawomocnione głosy zaczynają teraz dopiero prostować tę pomyłkę i przekonywać nas, że ten wyczekiwany, ten, niewiadomo z jakich nadziei ziszczeniem kojarzący się, wiek XX-ty, nie za dwa, ale za czternaście dopiero miesięcy ma się rozpocząć. W gruncie rzeczy trudno byłoby powiedzieć, dlaczego o to prowadzić się mają spory, bo ostatecznie data jest w życiu ludzkiem datą tylko, i niczem więcej, ale jeśli chodzi o prawdę, słuszność i zasadę, to słuszne są argumenty Kamila Flamariona, dowodzące, iż Francya, która głosi o zainaugurowaniu nowego wieku swoją wystawą w roku 1900, myli się zupełnie, i że pośpieszyła się ona o całe dwanaście miesięcy w wyliczeniu swojem. Tak jest w istocie; wreszcie spróbujmy rozumować za Flamarionem.

Logika sama rozstrzyga tutaj. Dziesięć, to liczba złożona z 10 jedności, a każda składająca dziesiątkę jedność należy do niej, i to dotyczy zarówno pierwszej z rzędu, jak ostatniej. Na tej samej podstawie powiedzieć musimy, że liczba sto składająca się ze stu jedności, zamyka ich w sobie liczbę okrągłą 100—w żadnym razie 99 ani 101. Ztąd pierwsza z rzędu w setce jedność, zarówno jak jedność ostatnia należy do tej samej setki — ani do poprzedniej pierwsza, ani do następnej setki ostatnia. Na tej podstawie rok 1900 jest ostatnim rokiem kończącego się stulecia XIX-go, a w żaden sposób nie może on być uważany jako pierwszy rok następnego, XX go.

Wiadomem też jest dobrze, że spory prowadzone w tej materyi za dni naszych nie są bynajmniej nowością; w 1599, 1699 i 1799, jak utrzymuje Flamarion na mocy dokumentów historycznych, spierano się zawzięcie w tej samej kwestyi, a nawet w r. 1800 na scenie jednego z małych teatrzyków Paryża grywaną była dosyć ucieszna farsa nosząca tytuł: „Boże miłosierny, w jakim wieku my żyjemy?" Jeśli o takie rzeczy kłócą się ze sobą ludzie, to wedle znakomitego francuzkiego astronoma, wiek taki nie może być nazwanym „Wiekiem rozumu," i wbrew wszystkim anonsom o wystawie, rozpoczynającym się od jednej i tej samej formułki, nowe stulecie zacznie się 1 Stycznia 1901 roku. Rok zaś nadchodzący obecnie będzie schyłkiem — nie początkiem. Flamarion posiada kilka druków dowodzących, że i ongi nie gorzej niż za naszych czasów umiano przelewać z pustego w próżne.

Oto ich tytuły:

1-o) Rozprawa o początku przyszłego wieku (rok 1699) czyli: który z dwóch 1700 czy 1701 jest pierwszym rokiem nowego wieku?

2 o) Odpowiedź krytyczna na tę rozprawę.

3-o) Nowa dysertacya o wieku przyszłym, gdzie wykazano jak na dłoni, że rok 1700 jest pierwszym rokiem stulecia nowego.

4 o) Spór między autorami o początek przyszłego wieku.

5-o) Rzecz rozstrzygnięta co do końca i początku dwóch stuleci.

Rok 1599 miał te same wątpliwości, a nawet stolica Apostolska przyjęła w nich udział, zostawiając ostatecznie kwestyę do rozstrzygnięcia astronomom.

Co do podziału czasu w naszej cywilizacyi na stulecia, to Flamarion bierze rzecz w ten sposób. W roku przyjścia na świat Jezusa Chrystusa nie było rozumie się takich ludzi, którzyby przeczuwali epokową ważność tego wydarzenia dziejowego. Rok urodzenia wielkiego Założyciela tej ery przeszedł niepostrzeżony zarówno przez Rzymian, jak przez Żydów, a nawet 1-sze, II gie i kilka jeszcze następnych stuleci nie zajęły miejsca w kalendarzu.

Dopiero w roku 532 zaproponowanem było założenie nowej ery zwanej Chrześcijańską, a myśl wyszła od pewnego mnicha Scytyjskiego imieniem Dyonisius, który od małego wzrostu zyskał sobie przydomek. Nazywanym był powszechnie Dyonisius exiguus. On to ustanowił tezę, a że zdaniem jego Chrystus przyszedł na świat 25 Grudnia roku od założenia Rzymu 753, więc ten rok 753 uważa się dotąd jako rok pierwszy ery naszej. Podobno w poszukiwaniach swoich Dyonisius pomylił się o całe lat 4, na co naprowadza data śmierci Heroda, niepodlegająca wątpliwości. Mimo uznania tej pomyłki pozostawiono rachunek dawny. Jakkolwiek zresztą mają się te rzeczy, z wszelką pewnością rok urodzenia Chrystusa nie nosi w rachunku miana roku oznaczonego liczbą 0, ale liczbą 1, i ztąd zasada do nazywania lat 1600, 1700, 1800 ostatniemi latami kończących się stuleci. I ten ostatni też, którego oczekujemy, wiek XX rozpocznie się 1 Stycznia 1901 roku.

Oznaczywszy stale zasadę, mamy jeszcze do wspomnienia kilka szczegółów, które również zawdzięczamy pracy Flamariona.

W tej chwili, w której zegary paryzkie wydzwonią godzinę 12 z północy 31 Grudnia 1900 roku, Europa środkowa będzie już żyła w wieku XX-ym od godziny, a co do innych miejscowości, to na zegarze w Suez będzie wówczas godzina 2 — w Teheranie 3—w Bucharze i Tobolsku 4 — w Madras i Colombo 5—w Mandalay i Kalkucie 6—w Saigon 7 — w Shang-Haï 8—w Jeddo 9—w Brisbane 10— w Numei 11, a 12 południe na wyspie Chatcham.

Skoro wiemy mniej więcej o jakim czasie naszym rozpocznie się nowy wiek w różnych punktach naszego globu, wypadnie jeszcze powiedzieć, jaki zakątek świata ujrzy go najpierwej.

Otóż pierwszymi ludźmi, którym sądzonem będzie powitać wiek nowy, będą mieszkańcy Kamczatki, dalej Japończycy wyspy Yesso, Hiszpanie i Amerykanie na Filippinach, wyspiarze Nowej Gwinei, mieszkańcy wysp: Salomona i Nowych Hebrydów, Francuzi Nowej Kaledonii, nakoniec Anglicy Nowej Zelandyi i wyspy Chatcham.

Mierzy człowiek czas swój na ubiegające godziny; mało komu danem jest rachować się z nim miarą zwycięstw odniesionych nad sobą, i dzieł użytecznych spełnionych dla dobra podobnych sobie.

X.

MALARSTWO.

Gdy raz dusza twórcza wysnuje z siebie postacie i sceny mające w sobie czarodziejski pozór życia, wnet artyści z innych dziedzin sztuki, jakby pociągnięci siłą tego czaru, spieszą uplastycznić właściwymi im środkami te same sceny i te same postacie. Nie jest to już twórczość w właściwem znaczeniu tego słowa. Jestto emigracya w cudzą krainę twórczości i przyjęcie na czas pewien obywatelstwa w onej krainie.

Gdy Sienkiewicz wyprowadził na widownię swoich Kmiciców i Skrzetuskich, swoje Oleńki, Baśki i Heleny, znaleźli się wprędce malarze, którzy zapragnęli odtworzyć po swojemu te znane już narodowi i ukochane przeześ osobistości. Ale nie każdemu z równą przychodzi łatwością oddychanie powietrzem obcej krainy — a mówiąc po prostu, nie każdy potrafi i może zjednoczyć się tak w pomyśle z autorem, którego ilustruje — żeby zdołał zadowolnić publiczność, która nosi w wyobraźni swojej twarze bohaterów, obrazy i sceny wywołane żywem, potężnem słowem pisarza.

Najlepiej udawało się to dotąd Kossakowi. Dziś stoimy przed szeregiem illustracyj wykonanych przez p. Batowskiego. Artysta dowiódł, że umie czytać Sienkiewicza, że go pojmuje i odczuwa. Wybrał z „Potopu" najświetniejsze karty, te mianowicie, które najsilniej wzruszają, lub najbardziej malowniczą plastyką swoją ryją się w pamięci.

Widzimy więc jazdę szaloną „Do Wodoktów," „Pojednanie Kmicica z Oleńką," „Ucztę w Kiejdanach," „Ucieczkę Bogusława," „Bitwę pod Rudnikiem," gdzie Michałko zdobywa sztandar nieprzyjacielski, „Śmierć Janusza Radziwiłła," widzimy jak „Kmicic broni króla" w wąwozie tatrzańskim, „Wjazd tatarów do Lwowa," „Pojedynek Kmicica z Bogusławem pod Prostkami" i „Spotkanie Oleńki z ranionym Kmicicem."

Prosty spis tych tytułów budzi zapewne w czytelniku wspomnienia tych wrażeń, jakich przy czytaniu wielkiej epopei Sienkiewicza doznawał, i wyobraźnia jego żąda, by na płótnie przedstawiono jej coś równie wstrząsającego, równie potężnego. Niestety jednak p. Batowski nie jest tak wielkim malarzem, jak Sienkiewicz—autorem. Postacie jego są sztywne, brak im życia, ruchu, wyrazu. Śmierć Radziwiłła np. to moment tak tragiczny, że wymaga niezwykłego wniknięcia w grozę sytuacyi, przejęcia się nią, natężenia nerwowego, do którego tylko wielki artysta może być zdolnym. Niestety p. B. nim nie jest, i dlatego przed kartonami jego widz stoi bez wzruszenia. Konwulsyjne ruchy wielkiego winowajcy nie budzą zgrozy, ale raczej jakiś niesmak; jakiś przykry komizm je cechuje.

Scena, gdy hetmanowi zdrajcy podkomendni jego rzucają buławy pod nogi, scena god na pędzla Matejki, odtworzona została w sposób blady, lichy. U p. Batowskiego to tylko awantura.

Pełne życia, młodości, zdrowia postacie Oleńki i Kmicica, tak niezrównanie piękne w opisie Sienkiewicza, wyszły z rąk malarza odarte z wdzięku. Gruby, bezmyślny Kmicic, Oleńka przesadzona, i nie mająca w sobie nic z tych cech fizycznych, któremi wyposażył ją autor, nie mogą podobać się czytelnikowi „Potopu." On parę tę poznał kiedyś wyobraźnią — w pełni krasy; przedstawiła mu się w całej doskonałości swojskiego typu, i taką zachował ją w pamięci, taką tylko pragnąłby zobaczyć na płótnie.

Najwięcej ruchu i życia spotykamy w obrazku, przedstawiającym ów wąwóz tatrzański, gdzie to Kmicic w obronie króla „w bohaterskiej krwi swojej do pół boków się pławiąc," zmazał ostatecznie plamę zdrady ze swego czoła. Górale w białych guniach niby ptaki górskie spadają na wroga, zsuwają się po skalistych ścianach wąwozu z toporkami w dłoni. Powiedziałabym, że za mało miał artysta przestrzeni do rozwinięcia swego tematu, nie wystudyował też dobrze ruchów przy schodzeniu z góry. W każdym razie obrazek ten największe daje widzowi zadowolenie.

Prócz tych dziesięciu illustracyi „Potopu," magnesem przyciągającym w danej chwili publiczność warszawską do Salonu Krywulta, jest dosyć liczna i bogata wystawa obrazów p. Krzesza.

Zwłaszcza cykl zatytułowany „Ojcze nasz!" zaciekawia wszystkich, i zajmuje.

W siedmiu średniej wielkości obrazach zamknął artysta motywy Modlitwy Pańskiej. Niepodobna odmówić poetyczności niektórym szczególniej pomysłom. Oto „Bądź wola Twoja!" mówi gromadka strwożonych wieśniaków, którym powiązane snopy roztrąca huragan. Bądź wola Twoja, Ty, który zbliżasz się burzą, idziesz w blasku piorunów, w chmur sinych osłonie... Bądź wola Twoja, Ty cicha, mglista postaci, która przez wzburzone szlaki powietrzne wyciągasz dłoń ku trwożnym i słabym!

„Przyjdź Królestwo Twoje!" wołają prostaczkowie zgięci ku ziemi w uniesieniu wiary, i promienie złociste ołtarza przenikają mury świątyni; niema już ścian—światłość Boża promienieje na łąki i pola—Królestwo Boże zstępuje na ziemię.

Obrazek ostatni godny jest pióra Konopnickiej. Oto wylały rzeki, zmyły z ziemi chaty biednych ludzi i gniazda ptaków. Nad krajem zalanym sterczą tu i owdzie wierzchołki drzew, wody i wody... dokoła... A środkiem fal posuwa się słaba tratwa, z desek zbita. Na tratwie matka z dzieciątkiem. Twarz kobiety niezwykłej piękności — wśród niebezpieczeństw rozlany na niej jakiś spokój niepojęty. Troska za to i trwoga poorała czoło mężczyzny, który z wysiłkiem kieruje lichy statek ku spodziewanej gdzieś, w dali ostoi. Nie bójcie się biedni ludzie! Za wami stanął Chrystus, sam ujął wiosło w dłoń i zbawi was ode złego.

Inne obrazki z tego samego cyklu mniej są zajmujące, jako pomysł, choć mają niezaprzeczone zalety malarskie. W całym cyklu nadużył, zdaniem naszem, artysta barwy fijoletowej. W przyrodzie naszej, bo tylko o naszej mówić tu możemy ze względu na swojski typ wszystkich występujących tu figur i pomysły w duchu naszego ludu poczęte — w przyrodzie naszej nie spotyka się nigdy z taką obfitością fijoletowych barw.

Prócz „Ojcze nasz" spotykamy na wystawie kilka świetnych portretów pędzla Krzesza. Portret Wagi zadumanego nad jakimś atlasem entomologicznym, zwraca uwagę takim spokojem, o jakim przywykliśmy myśleć, że tylko na twarzy uczonego, oddanego niepodzielnie swojej specyalności, kwitnąć może. Doskonałe, pełne życia są portrety Rygiera, i d-ra Korczyńskiego w todze rektora.

Nadto mamy jeszcze „Śmierć biednego grajka," obraz o niejasnej, trudnej do zrozumienia treści. Pod krzyżem, na puchu śniegów padł chłopczyna. W dali palą się purpurowe zorze. Może artyście tym razem nie chodziło o treść. Może chciał po prostu namalować czerwoność zórz zimowych.

„Alkoholicy w szpitalu paryzkim" jestto studyum jak się zdaje bardzo sumienne. Smutna prawda pochwycona w sposób żywy, silny. Wybladłe twarze o chorobliwych, sceptycznych uśmiechach, o człowieczeństwie startem i poniżonem, wyzierają z płótna, od którego, mimo malarskich zalet, z pośpiechem odwraca się oczy.

Na zakończenie wspomnijmy o pracach Wierusza Kowalskiego, które wesołym nastrojem swoim powinny zatrzeć wrażenie alkoholików.

„Koniarek" i „Wesoła jazda" są to rzeczy pełne werwy, siły, zdrowia, zamaszystości, jednem słowem tych cech, które artyście naszemu zjednały oddawna szeroki rozgłos w całej Europie.

H. C.

Ze spraw bieżących.

Tak sensacyjne z początku, a podające na stępnie rzecz całą w wątpliwość, echa i pogłoski o odkryciu Rychnowskiego zaczynają się po rocznej blizko przerwie ukazywać znowu na szpaltach dziennikarskich. Jak to sobie zapewne przypominają czytelnicy, tak nazwany elektroid Rychnowskiego nader rozmaicie przyjętym był u nas w Warszawie. Przedstawiciele nauki, właściwie mówiąc, nic o nim wiedzieć nie chcieli, wychodząc z zasady, że odkrycie otoczone tajemnicą, niezbadane, nie zasługuje, aby się niem w tych sferach zajmowano. W prasie, jedni — najentuzyastyczniejsi, uderzyli w wielki dzwon odrazu, zwiastując erę nową w dziedzinie nauk przyrodniczych; część większa dziennikarzy w szerzeniu wiadomości zachowywała się oględnie, a co do referentów działu przyrodniczego po pismach codziennych i tygodniowych, można powiedzieć, że występowali

oni w tej sprawie wprost nieprzychylnie, nie szczędząc nawet dojmujących zwrotów przeciw niekrytycznie zapatrującym się na ten dziw, zdaniem ich całkowicie fantazyjny, a nawet nieprawdopodobny.

Wrzawa przycichła; ktoś tam jeszcze wspomniał raz i drugi mimochodem w korespondencyi ze Lwowa o Rychnowskim, ale sprawa tego elektroidu poszła, można powiedzieć, w niepamięć. Obecnie, jak powiedzieliśmy, dzienniki przemówiły znowu — najprzód galicyjskie, za nimi nasze, a ponieważ sprawozdania przytaczają nazwiska ludzi nauki zajmujących się czynnie odkryciem, uważamy sobie za obowiązek streszczenie tych wzmianek dla użytku czytelników, z zastrzeżeniem wszakże, jak to robiliśmy przed rokiem, obowiązującem przy powtarzaniu rzeczy ostatecznie nie stwierdzonej.

Jak utrzymują pisma galicyjskie, istota samaodkrycia jest dotąd, jak była, tajemnicą, a tylko działalność aparatu Rychnowskiego, wytwarzająca ów elektroid, była ponownie demonstrowaną we Lwowie w przytomności osób do tyla interesowanych odkryciem, że przybyły one do Lwowa z myślą użyczenia Rychnowskiemu poparcia kapitału w razie, gdyby odkrycie okazało się faktycznem.

Musiały te próby wypaść korzystnie, bo kapitał okazał gotowość — jak głoszą wiadomości Lwowskie, a to na podstawie opinii, jaką dał o tym elektroidzie dr. Thuma, profesor elektrotechniki na uniwersytecie wiedeńskim, Robertowi Friedländerowi aferzyście zajmującemu się nabywaniem tego rodzaju odkryć i wynalazków, wyrabianiem dla nich patentów i organizowaniem towarzystw eksploatujących ich zastosowania do celów praktycznych.

Takie konsorcyum, wedle wiadomości ostatnich, utworzono i dla tego odkrycia pod nazwą: *Patentgesellschafft Rychnowski.*

„Słowo Polskie" podaje w swojej korespondencyi z Wiednia treść interviewu tego Friedländera, który miał się wyrazić, że zawiązał z Rychnowskim współkę dla zrealizowania tego, co w jego odkryciu dziś już uważać można za dojrzałe do praktycznego użytku. Na widoku ma on cztery punkty, mianowicie: Zbudowanie na wielką skalę aparatu wytwarzającego elektroid, poczem rozpocząć będzie można szereg prób dających miarę jego za stosowań do celów realnych, a zatem do konserwowania artykułów spożywczych, fotografii kolorowej i stworzenia motoru zabezpieczonego przeciw eksplozyi.

Syndykat przedsiębiorstwa ma się osiedlić we Lwowie.

Nadzieje, jakie sobie zakładać może na odkryciu finansista, o wieleby nas mniej interesowały, gdyby się nie gruntowały na opinii rzeczoznawcy, jakim niewątpliwie musi być ów profesor elektrotechniki wymieniony przez nas powyżej. Otóż wedle sprawozdania „Słowa Polskiego" dr. Thuma miał się wyrazić, iż zjawiska otrzymywane w jego obecności przy pomocy aparatu Rychnowskiego wzbudziły w nim najwyższe zainteresowanie. Oświadczył gotowość przeprowadzenia z tym aparatem wszelkich prób w wiedeńskim instytucie fizykalnym, a co się tyczy samej istoty elektroidu, po tylekroć u nas kwestyonowanego, ma on być substancyą pokrewną elektryczności, do dni naszych zupełnie nieznaną..

Co z tego wszystkiego potwierdzi przyszłość, powinniśmy się dowiedzieć tym razem w czasie niedługim chyba.

Wspomniane przez nas Towarzystwo tanich wycieczek na wystawę Paryzką roku przyszłego, zawiązane w Petersburgu, uzyskało zatwierdzenie ministeryum finansów. Oto jego warunki, o ile dotyczą one Królestwa: Każdy uczestnik wycieczki otrzymuje za opłatą rubli 300 przedewszystkiem bilet klasy II na pociągi pospieszne ze stacyj: Warszawa, Aleksandrów, lub Wierzbołów do Paryża i z powrotem. W tej cenie figuruje w dalszym ciągu zaopatrzenie potrzeb podróżnego w Paryżu przez tydzień czasu z całodziennem wykwintnem utrzymaniem w jednym z pierwszorzędnych hoteli. Mieszkanie rozumie się w pokoju osobnym, a w razie zgodzenia się dwóch podróżnych na zajmowanie pokoju wspólnego, cena obniża się odpowiednio. Uczestnicy otrzymują po 20 biletów wejścia na wystawę i mogą korzystać z dwóch wycieczek zbiorowych w Paryżu samym i Wersalu. Towarzystwo mieć będzie swoich agentów na wszystkich komorach i pogranicznych kolejowych, przez co podróżni mogą być pewni ułatwień co do wszelkich wymaganych tam formalności. Z innych udogodnień dodatkowych wspomnieć wypada o prawie do bezpłatnej pomocy lekarskiej w razie potrzeby, i o objętem już opłatą 300 rs. ubezpieczeniu przeciw nieszczęśliwym wypadkom na sumę 5,000 franków. Wskazane przez Towarzystwo magazyny i firmy ustępują uczestnikom 10% na swoich artykułach.

Opłatę wnosić można już obecnie ratami; gdyby po wniesieniu jednej lub dwóch rat uczestnik porzucił zamiar wyjazdu do Paryża, raty wniesione przepadają. Z drugiej strony, gdyby wystawa Paryzka uległa znacznemu odroczeniu, np. gdyby ją odłożono na rok, Towarzystwo zwróci wkłady, zatrzymując dla siebie 20%. Zgłaszać się można do głównego biura w Petersburgu: Wozniesienski pr. róg Wielkiej Morskiej Nr. 20, albo w Warszawie: Biuro międzynarodowe Tow. wagonów sypialnych, ul. Kotzebue

Podaliśmy tę wiadomość, ale szczerze mówiąc, nie widzimy rachunku żadnego tego rodzaju puszczenia w antrepryzę własnej osoby za swoje 300 rs. Podróż w tamtą stronę i napowrót odbyć można za 100 rs., na 7 dni tedy pobytu w Paryżu wypadnie po 30 rs. bez czegoś dziennie, co nie jest tak nadzwyczajnie mało, dla tych, co nie będą lękali się tej kurateli, jakiej z konieczności każdy się będzie musiał poddać. Chybaby zatem obliczał ktoś na te 5,000 franków indemnizacyi pośmiertnej, ale co do tego, nie przypuszczamy aby znaleźć się mogli spekulanci, a przytem i każdodziennego wykolejania się pociągów trudno oczekiwać, nawet w porze wystawy.

Nie jestto interes z wszelką pewnością

K.

KONGRES MILCZĄCY.

Należy on z pewnością do najoryginalniejszych tego charakteru zgromadzeń publicznych, a to ze względu, że w jednej z jego sekcyi obradować będą ci, którzy słowem myśli swoich wyrażać nie są w stanie. Zgaduje zapewne czytelnik, że o wiecu głuchoniemych mówić zamierzamy w tej chwili, i w istocie odbędzie się on podczas wystawy Paryzkiej 1900 roku w ciągu trzech dni, mianowicie 6, 7 i 8 Sierpnia.

Kongres dzielić się będzie na dwie sekcye: W I ej z nich zasiadać będą ci, którzy słyszą i mówią, a to dla wymiany myśli z członkami, którzy znaków porozumienia przyjętych powszechnie nie byliby w możności pojąć—II-gą składają sami głuchoniemi.

Celem zwołanego kongresu jest: Obmyślenie środków zjednoczenia wszystkich znanych uproszczeń, które przyczyniają się do zbogacenia dobrodziejstw metody ustnej. — Rozpatrzenie wszelkich istniejących w świecie programów nauczania, a to dla stwierdzenia, co w nich godnem jest zatrzymania, a co powinno uledz odrzuceniu—Stosowanie programów do różnych stopni uzdolnienia głuchoniemych—Ułatwianie najzdolniejszym wstępu do szkół rolniczych – Zachęcanie do zawierania stowarzyszeń wzajemnej pomocy. Nakoniec zbadanie stanu opieki, z jakiej w różnych krajach korzystają głuchoniemi.

W sekcyi I ej prezyduje dr. Ladreit de Lachallière; sekretarzami jego są trzej lekarze. W II-ej prezydującym jest p. Dusuzeau, a sekretarzem Henryk Gaillard.

Głównie staraniu tego ostatniego zawdzięcza kongres swoją organizacyę. Jestto człowiek, który straciwszy słuch w ósmym roku życia, zachował jednak mowę i ma dzięki temu właśnie przewagę, że jest rozumianym przez ludzi słyszących. Stoi przytem na czele redakcyi organu głuchoniemych wydawanego w Paryżu, a nawet w ostatnich czasach napisał romans pod tytułem: „Ciche namiętności," który wkrótce ukaże się w druku. Z niezmierną gorliwością upowszechnia on myśl kongresu i rozsyła wezwania na wszystkie strony świata.

Ta sekcya milcząca złożona z 33 członków nakreśliła obradom porządek i nadała im charakter najściślej międzynarodowy. Będą w nich brać udział głuchoniemi przybywający z Niemiec, Austryi, Belgii, Danii, Stanów Zjednoczonych, Włoch, Szwecyi, Norwegii i Szwajcaryi. Oto treść ułożonego przez tę sekcyę cyrkularza:

„Zgromadzamy współbraci naszych po to, aby łącznie z nimi obmyśleć środki przyjścia z pomocą wszystkim dotkniętym tem samem co my kalectwem, aby uprzystępnić wykształcenie ogólne i zawodowe naszym najmłodszym, a to za pośrednictwem udoskonalonych metod pedagogicznych. Co do tych, którzy przejdą szkołę, mamy sobie za obowiązek wyszukiwania im pracy i obmyślenia środków na sezon bezroboci. Wypadnie nam też zdwoić starania o to, aby municypalności

i wszelkie stowarzyszenia filantropijne dopomagały każde w zakresie swojej możności do zawiązywania między głuchoniemymi stowarzyszeń wzajemnej pomocy dla ulżenia losowi ludzi, dla których byt jest niewątpliwie nader trudnym do zdobycia. Dziś pragniemy złożyć przed światem dowód, że od czasu zawiązków pracy nad rozwojem intellektualnym głuchoniemych, t. j. od 100 lat z górą, posunęliśmy o wiele naprzód humanitarne dzieło księdza Epée we Francyi, a poza jej granicami usiłowania w tym samym kierunku podjęte przez takich przyjaciół ludzkości, jakimi byli Gallaudet i Heinicke. Powodowani uczuciem obywatelskiem radzibyśmy z naszej strony oddać pokoleniom następnym to, co niegdyś uczyniono dla nas samych, wzmacniając środki doskonalenia umysłów tem, co praca epoki ostatniej na tem polu przyniosła na pożytek cierpiących."

Nie daje to wszystko jednak wcale wyobrażenia o tem, w jaki sposób porozumiewać się będą między sobą różnojęzyczne żywioły w owej sekcyi niemej, ale pod tym względem poprzestać będziemy musieli na zapewnieniu, jakie dziennikarzowi paryzkiemu Emilowi Berrowi dał prezes sekcyi milczącej wspomnianej przez nas powyżej. Otóż powiada on, że tłum ten wielonarodowościowy głuchoniemych, ma to jedno pierwszeństwo przed takimże tłumem mówiącym i słyszącym, że podczas gdy członkowie ostatniego posiłkują się słowami dla wyrażenia idei, głuchoniemi mówią do siebie odrazu ideami. Zresztą takie, według niego, ma być bogactwo znaków porozumienia, iż niema dysputy, w kwestyach abstrakcyjnych nawet, którejby się tymi środkami przeprowadzić nie dało.

Chcemy uwierzyć temu zapewnieniu, chociaż wyznajemy, że przychodzi nam to z trudnością. Bądź co bądź powinniby u nas skorzystać ze sposobności ludzie nauki, interesujący się tym działem pedagogii, bo niewątpliwie znajdą się tam rzeczy zupełnie dla nich nowe.

K.

REWELACYA.

Pod takim sensacyjnym tytułem ogłasza Paryzki „Figaro" artykuł, który zapewne dla tem większego między czytelnikami kredytu, podznaczony został pseudonimem Saint-Cyr— tym samym pseudonimem, który nawykli czytelnicy tego dziennika znajdować pod artykułami treści politycznej, społecznej, ekonomicznej i t. d. Jednem słowem każdy, ujrzawszy podpis, wie, że ma z piórem poważnem do czynienia, i z całą dobrą wiarą zagląda do treści. Zresztą tytuł sam zaciekawia, bo przecież *rewelacya* to jedno z wielkich słów współczesnych, może i nadużytych trochę, ale miły Boże! czegóż my to nie nadużyliśmy w ostatnich czasach?

Co mieści w sobie ta rewelacya ostatnia?

Idzie tam ani mniej, ani więcej, jak o znie sienie tej przepaści jaka istnieje między bogactwem, a średnią lub małą zamożnością — idzie o zrównanie wobec prawa tego, cośmy dotąd nazywali zbytkiem, a co od tej chwili zbytkiem być przestaje. Ponieważ dobrodziejstwo ogarnia przedewszystkiem sferę niewieścią, ponieważ ona jest tutaj wziętą pod opiekę i protekcyę, przeto nie zwlekając dłużej przystępujemy odrazu do rzeczy. Udostępnić kobiecie niebogatej, a pożądającej nabycie stroju o którym ona nie mogła nawet marzyć—ozdób i kosztowności, które pochłaniała dotąd tylko oczami poza witryną jubilera, pozwolić jej przy skromnym bardzo budżecie umeblować mieszkanie tak, jak je mają umeblowane żony i córki milionerów — jest to w każdym razie zasłużyć się społeczności kobiecej bezpośrednio, męzkiej pośrednio, a sprawie uspołecznienia i cywilizacyi mass niesłychanie. To zadanie podjęła właśnie pewna firma paryzka (pan Saint-Cyr wymienia jej miano i adres), a że istotnie jest to rodzajem rozwiązania kwadratury koła albo odkryciem kamienia filozoficznego, nie dziw, że osłupiały lub udający osłupiałego francuzki publicysta, nazywa ten pomysł *rewelacyą*. Przystąpmyż do szczegółów.

Pan Saint-Cyr tłómaczy manipulacyę na przykładzie, a ponieważ posługuje się nazwiskami gwiazd teatralnych, więc ten, kto nie posądza go ani o reklamowanie firmy, ani o reklamowanie głośnych artystek, bez podejrzeń usłyszy imiona tych ostatnich. O filantropijnej firmie magazynu zamilczymy w każdym razie.

Otóż dajmy na to, że pani Rejeane dostrzegła za witryną tego magazynu bajecznej piękności narzutkę sobolową. Od ujrzenia jej przez szkło do wejścia i nacieszenia się tym widokiem zblizka, krok tylko jeden — drugi krok równie łatwy stanowi to zapytanie o cenę tego arcydzieła, ale trzeci, polegający na zapłaceniu w kasie żądanej za pelerynę kwoty, jest zadaniem o wiele więcej skomplikowanem, zwłaszcza, gdy za takie arcydzieło żądają bądź co bądź 9,000 franków.

Dziewięć tysięcy franków, to kwotka wcale nie kieszonkowa, i takiej może nie mieć przy sobie zarówno pani Rejeane, jak żona lub córka jakiegoś poważnego panamisty, który się umiał w porę usunąć z akcyi. A tymczasem kobieta, która zapragnęła takiej bagatelki, powinna ją mieć, bo pozbawiać jej tego nie mają prawa społeczności dzisiejsze, takie zwłaszcza, które wywiesiły sztandar równości i powszechnego równego udziału w rozkoszach tego świata.

No i znaleźli się ludzie tacy, którzy wpadli na sposób rozwiązania podobnego zagadnienia, znalazła się firma filantropijna, która ten pomysł zastosowała, i pismo tendencyi humanitarnej, które tę *rewelacyę* podaje do wiadomości powszechnej.

Rzecz się odbywa w ten sposób. Pani Rejeane ma sobie odrazu wytłómaczonem, że te 9,000 franków mogą być zapłacone w jakiejś tylko części, jeśli ona zechce dopełnić pewnych warunków — wcale, powiedzmy odrazu, nie uciążliwych. Uiści mianowicie przy kasie $^1/_5$ wartości, to jest franków 1,800, a na pozostałą należność wystawi zobowiązanie, ale nie zobowiązanie faktyczne, tylko prosty skrypt, jako formalność — dla porządku. Jej zaś samej wydaje magazyn przedmiot nabyty, a wraz z nim karnecik o 4 stronach, na których mieszczą się 4 terminy uiszczenia reszty należności. Jeśli pani Rejeane nie ma ochoty opłacić żadnej z tych rat, dosyć będzie, gdy te cztery kartki karnetu wręczy czterem przyjaciółkom swoim pp. Heglon, Granier, Yvette-Guilbert i Lara naprzykład, i zdoła je przekonać przytem, aby każda z nich przyszła po tego rodzaju narzutkę sobolową, lub jej ekwiwalent w strojach, meblach czy jubilerszczyźnie, z zobowiązaniem przyjęcia na siebie rozdania w dalszym ciągu takich samych karnetów innym znowu przyjaciół kom i t. d., i t. d., aż do nieskończoności. Gdy osoby, które odebrały karnety od pani Rejane zgłoszą się do firmy, zrobią zakupy i pobiorą do rozdania te karnety zbawcze, wówczas administracya wręczy pani Rejeane jej zobowiązania, a nadto z zaliczonej sumy 1,800 franków zwróci połowę, wskutek czego narzutka sobolowa za 9,000 franków przyjdzie jej za 900 franków, czyli za jedną dziesiątą wartości, jeśli nie realnej, to nominalnej czyli sprzedawnej.

Oto mamy wytłómaczenie słowa zagadki. Dodać nadto winniśmy, że rzecz przedstawioną jest przez pana Saint-Cyr w tonie najszczerszego przekonania, pełna słów uznania dla przedsiębiorczości firmy, jej uczestnictwa w dziele szerzenia dobrego smaku, który, jak wiadomo, podnosi, uszlachetnia i t. d., i t. d.

Anonimowa płatna reklama na ostatniej stronie każdego dziennika dzisiejszego nie dziwiłaby nas wcale, bo wreszcie jestto sprawa codzienna spotkać się w piśmie z kolumnami całemi podobnych zaleceń artykułów handlu, to wszakże, co spotykamy w paryzkim „Figaro" tym razem, przekracza zwykłą miarę dzisiejszego nawet dziennikarskiego kondotierstwa, i dlatego podaliśmy w całości te samołówkę kunsztowną, obliczoną na marnotrawstwo kobiety, jej próżność i namiętne uganianie się za błyskotką. To też użycznie poparcia filuteryi kupieckiej, zręcznie w istocie bardzo zamaskowanej, przez tych, którzy się nie przestają nazywać kierownikami opinii, uważamy za szczyt dziennikarskiego bezwstydu.

„Figaro," za którego inicyatywą stanęła głośna szkoła dziennikarstwa w roku zeszłym, powinno koniecznie uczyć katechetów swoich, aby kunsztowniej ukrywali przekupstwo i frymark — ta bowiem próbka, którą podaliśmy tutaj, wydaje nam się wprost niezdarną, a przeto chybiającą celu. Charakterystycznem jest bardzo, jak niekonsekwentnem staje się pismo, gdy raz zejdzie na drogę przedajności i wda się w kompromisy ze swojem dziennikarskiem sumieniem. Niepodobna jest przecież w jednym numerze zalecać kobiecie rozszerzenia swojego poziomu umysłowego, uszlachetniania uczuć i wogóle wybiegania aspiracyami poza ciasne szranki powszedniości, a w następnym migotać przed jej oczyma pokusami, na które chwytać się dają tylko te, które są najpróżniejsze, najgłupsze, najmniej warte, albo nie warte nic zupełnie. Aksamity, sobole, koronki i jubilerszczyzna! Wiekuiste tedy traktowanie kobiety pogardliwe, szydercze, haremowe prawdziwie.

Że też nie protestują pogardą przeciw wystąpieniom podobnym te wszystkie, które są istotnym i szczerym żywiołem odrodzenia w dzisiejszym ruchu kobiecym!

Z...z.

Helena Geysinger.

NICI PAJĘCZE.

NOWELA.

— A to zrobiłeś mi niespodziankę... tak przywykłem uważać was za rodzeństwo, za dobrych przyjaciół parę—ale zaufajże tu kiedy młodym!.. Zaraz, panie, miłość i... małżeństwo. Małżeństwo między krewnymi! Jesteś synem mego stryjecznego brata... przeszkody kanonicznej wprawdzie niema, jednakże nie lubię takich związków, nie pochwalam...

Wszystko to pan Tomasz Olszyński mówił głosem bardzo powolnym, robiąc długie przerwy między zdaniami, jakby się wahał, i rozważał, i namyślał. Widoczną przyjemność robił mu wyraz niepokoju, rozlany na twarzy młodego człowieka, do którego zwróconą była cała ta przemowa. Niepokój ów wzrastał z każdą chwilą, i widocznie już do stopnia bólu się natężał.

— Ciężka to dziś sprawa z młodymi—ciągnął p. Tomasz dalej, wzdychając — powaga rodzicielska to tylko frazes. Ani nakazać, ani zakazać, bo cóż, panie, nie usłuchają — a gdyby usłuchali, to w domu kwasy, smutki, wyrzuty nieme, melancholie... ja na to wszystko sił nie mam, tak nie mam sił...

Gdyby to jeszcze z kim innym sprawa — mówił po długiej pauzie szczerszym jakimś tonem—ale z Ellą! Takie to przerafinowane, przeczulone—i takie jak mgła; boisz się, żeby ci się w oczach nie rozwiało. Jakże tu się jej sprzeciwić! No, a domyślam się, że skoro przyszedłeś z tem do mnie, to musieliście już wpierw między sobą całą rzecz ułożyć. Naturalnie—obyczaj wieku. Bez rodziców postanawia się o swoim losie... Ale Ella?!.. Daruj szczerość, nie sądziłem nigdy, nie przypuszczałem, żeby ta dziewszyna ciebie wybrała...

— Dlaczego, stryju?

— Czekaj, czekaj... I dziwię wam się, i boję się o ciebie, o Ellę. Widzisz mój chłopcze, ty masz w sobie naszą krew, krew Olszyńskich. My się na przeróżnych sentymentalizmach i idealnościach nie rozumiemy— to trudno. Jej matka była taka sama, no i co tu obwijać w bawełnę — nie była szczęśliwa ze mną; nie dobraliśmy się... ani jednej myśli wspólnej, ani jednego upodobania — zwiędło też biedactwo, ot, rozwiało się... myślisz, że jej nie kochałem? Ale gdzie tam! Tylko nie tak, jak ona sobie wyfantazyowała, no po mojemu. Posłuchaj, Karolu, pozostańcie wy lepiej przyjaciołmi tylko, siostrą i bratem, jak dawniej...

— Więc stryj nie wierzy, że ja ją kocham, tę moją Ellę, tę umiłowaną moją. Ależ ja ją kocham właśnie za to, że jest jak ta mgła biała, że jest od wszystkich inna. Niech będzie przeczulona, przerafinowana — jak stryj powiada. Ja kocham właśnie jej duszę taką dziwną i piękną...

P. Tomasz machnął ręką.

— Kocham jej oczy łagodne, głębokie, smutne, jak tonie jezior... Jeżeli stryj nie chciał, żebym się zakochał, nie trzeba było zostawiać mnie z nią na całe wieczory i pozwalać, żebym patrzył w te oczy, patrzył, patrzył do zapamiętania...

P. Tomasz ruszył ramionami i zaczął zwolna przechadzać się po pokoju.

— Dziś, stryju — chyba stryj chciałby nas zgubić oboje—dla mnie niema dziś życia bez Elli!

Mówił to z głęboką i tłumioną namiętnością. Nizki głos jego drżał, i łamał się chwilami..

— E, to ci się teraz tak wydaje. I ja myślałem tak samo.

— Nie! Nie! Po trzykroć nie! Ja!.. Ja!..

— Ale nie groźże mi! Wiem już, wiem, palniesz sobie w łeb, albo coś podobnego — znane historye. Ano, cóż ja mogę na to wszystko poradzić Bierz ją sobie, jeśli ona chce i zgadza się, i pozwala. Nie lubię wielkich scen. Waryaci jesteście! Ostrzegałem cię, nie chcesz słuchać — no, więc ci ją daję!..

Na pobladłej twarzy młodego człowieka ukazał się rumieniec gwałtowny, i znikł, i parę razy tak fala krwi nabiegała mu do głowy i wracała do serca—wreszcie łzy trysnęły mu z oczu. Porwał się z miejsca, chwycił ręce stryja, ale przemówić nie mógł...

Pan Tomasz szeroko otworzył oczy.

— Jakto? Cóż to znaczy?—spytał. — Eh, uwziąłeś się dziś, żeby mnie zdenerwować! Wiesz przecież, że potrzebuję spokoju — dokończył gniewnie.

— Stryju, stryju — powtarzał młody człowiek — nic więcej powiedzieć widać nie mógł.

— A cóż to za baby się dziś rodzą! No, już dobrze, dobrze! Błogosławię was, życzę wam szczęścia, chociaż nie wierzę.

Otworzył ramiona, i wyściskał synowca.

— No, idź już do Elli, ja potrzebuję spokoju — te fiksacye wasze mogą mnie o chorobę przyprawić. Już mam przyspieszone bicie serca.

Wyprawiwszy przyszłego zięcia, p. Tomasz przez kilka minut wolnym, równym krokiem przechadzał się po pokoju. Potem uważnie przyjrzał się w lustrze swojej rumianej, starannie wygolonej twarzy, wreszcie zadzwonił na lokaja, i kazał podać sobie śniadanie.

Zwykle akt odżywiania organizmu pochłaniał całą uwagę p. Tomasza, dziś jednak rozmowa z Karolem, te oświadczyny istotnie niespodziewane, wytrąciły go ze zwykłego nastroju. Jedząc, rozmyślał.

Kochał on dziecko swoje miłością trochę egoistyczną i trwożną. Tyle razy drżał o życie tej wątłej dziewczynki, tyle razy pewnym już był, że jej duszyczka jasna, promienna uleci gdzieś w tajemniczą dal, że wydawała mu się wyproszonym u nieba skarbem, który oddano mu, by się nim cieszył, radował.. do czasu. Pysznił się też przed ludźmi tym skarbem swoim. Zdolności artystyczne córki, jej powierzchowność oryginalna, jej umysłowe zalety bywały przedmiotem podziwu bliższych i dalszych, i pan Tomasz czuł się dumnym, że jest ojcem takiej niezwykłej istoty. A Karol? Karol, zdaniem p. Tomasza, był przystojnym chłopcem, porządnym, zamożnym, ale bardzo zwyczajną, przeciętną osobistością. Nie dla Elli! Przecież tej Elli on sam często nie rozumiał, i zharmonizować się z nią nie mógł. Był jej ojcem, a nie znał jej myśli, marzeń, porywów, nie pojmował fantazyi. Ta dziewczyna nie ceniła np. nic ze skarbów życia, które dla niego miały pierwszorzędne znaczenie. Z całego arsenału użycia, który rozkładano przed nią od dzieciństwa, wybierała dla siebie tylko to, co dostarczało jej zadowoleń estetycznych. Kochała malarstwo—malowała sama—mówiono, że ma talent niepowszedni. Z pod pędzla jej wychodziły jakieś eteryczne marzenia, których pan Tomasz nie rozumiał, i w których nie widział nic takiego pięknego, choć uważany był za znawcę — istotnie był amatorem i zapalonym zbieraczem obrazów.

Kochała poezyę i przyrodę. Poza tem była dziewczynką cichą i trochę nieśmiałą, choć pieszczoną i psutą od dzieciństwa. A jednak imponowała mu jakąś swoją utajoną wyższością, i p. Tomasz czując się często wobec niej skrępowanym, nie wypowiadał szczerze tego, co myślał, lecz starał się dostroić do jej tonu.

Może odgadywał, choć nie formułował sobie jasno i wyraźnie, że niby z doliny cichej mgły białe, w ten poranek wiosenny jej życia z duszy jej wstają, i płyną ku wyżynom aspiracye jakieś podniosłe i czyste, jakieś pragnienia nie mające nic wspólnego z tą pospolitą prozą życia, w której wychowano go, w której żył, i z którą było mu dobrze. Nazywał ją poetką i wizyonerką — wizyonerką od czasu, gdy zauważono w niej parę razy szczególny dar przeczuć. Ale ta poetyczność jej ciążyła mu. Byłby wolał mieć za córkę istotę podobniejszą do siebie, bardziej z krwi i ciała, bardziej swoją. Ta mała marzycielska duszyczka musiała bądź co bądź pozostać dlań obcą.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

Z miasta.

Stan robót budowlanych szpitala Dzieciątka Jezus wznoszonego obecnie na terytoryum byłego folwarku Świętokrzyzkiego z chwilą zamknięcia sezonu bieżącego przedstawiać się będzie tak: Ukończonych jest sześć pawilonów szpitalnych (w tem dwa chirurgiczne i cztery terapeutyczne) od strony ulicy Nowogrodzkiej. Pawilony klinik uniwersyteckich, stanowiące trzy gmachy przy zbiegu ulic Nowogrodzkiej i Teodora pokryte już zostały dachem, a wewnątrz rozpoczęto ich wykończanie. Główny gmach dla administracyi z dwoma pawilonami na pomieszczenie służby szpitalnej, obecnie pokrywany dachem, ukończony będzie w roku przyszłym. Dwupiętrowy gmach dla kobiet na 200 łóżek wykończony został całkowicie. Zakłady wychowawcze, mające się mieścić w domu piętrowym od ulicy Nowogrodzkiej dla 200 wychowańców starszych — w drugim domu zbudowanym w kształcie podkowy dla niemowląt, i w trzecim baraku odsuniętym dalej, a przeznaczonym dla 100 dzieci dotkniętych chorobami zakaźnemi, będą mieć z końcem roku pokrycia dachowe. Nadto założono już fundamenty pod budowę dwóch kaplic, i pod gmach prosektoryum przy zbiegu ulic Wspólnej i Teodora. Wedle zapewnień komitetu technicznego, kierującego robotami, wszystkie razem gmachy w ogólnej liczbie 23, mają być w roku 1901 oddane do rozporządzenia Radzie miejskiej dobroczynności publicznej.

Zapewniają, że tym razem sprawa warszawskiego akwaryum rozstrzygniętą ma być stanowczo. Mieścić się ono będzie w dolnej części gmachu Panoramy przy ulicy Karowej, a w urządzeniu wewnętrznem wzorować się mają przedsiębiorcy na akwaryum Neapolitańskiem, uznanem jako największe w Europie. Oprócz działów: ichtyologicznego i konchologicznego (z osobnym działem dla ichtyologii krajowej) znajdzie tutaj uwzględnienie botanika, mineralogia i geologia wodna. Zaopatrzonem być ma akwaryum warszawskie przez znaną firmę Hackenbeck w Hamburgu. Mówią o wykończeniu współczesnem z oddaniem do użytku publicznego hotelu Bristolskiego, a koszta obliczone są podobno na 100,000 rs. Jak na taki cel, summa, przyznać należy, wydaje się trochę niedostateczną, bo jest to w każdym razie rzecz nader kosztowna, tak co do nakładu, jak środków utrzymania. Ponieważ akwaryum służyć ma nietylko dla publiczności, ale zarazem i do celów naukowych, są przeto widoki, że subwencyonowanem ono być może przez Uniwersytet warszawski.

Zapisy filantropijne.

Zmarły w Trenczynie na Węgrzech ś. p. Ignacy Chmielewski pozostawił w rozporządzeniu swojem testamentowem, ujawnionem w Warszawie w ubiegłym tygodniu, legaty dla niektórych instytucyi publicznego użytku, a między temi Kasa imienia Mianowskiego otrzyma rs. 3,000.

Pani Marya Kierbedź wdowa po ś. p. Kierbedziu generale inżynieryi, dla uczczenia pamięci tego ostatniego, ofiarowała rs. 6,000 jako fundusz żelazny, od którego procenty przeznacza na stypendyum dla studenta politechniki warszawskiej wyznania rzymsko-katolickiego rodem z Królestwa Polskiego tudzież gubernii: Kowieńskiej, Wileńskiej, Mińskiej i Witebskiej. Wybór stypendysty zależy od syna zmarłego, inżyniera Michała Kierbedzia, a po jego śmierci od zarządu Politechniki, z tym warunkiem, aby pierwszeństwo przysługiwało kandydatom nazwiska ofiarodawców lub ich krewnym.

Właściciel ziemski gubernii Płockiej p. Walenty R. przeznaczył aktem notaryalnym sumę rubli 15,000 na fundusz żelazny, od którego procenty stanowić mają dwa stypendya dla uczniów gimnazyum Płockiego. Kandydatami mogą być tylko ludzie młodzi noszący nazwisko zapisodawcy; w razie ich braku czasowego, ze stypendyów nie może korzystać nikt inny, a odsetki obracane być mają na zwiększenie funduszu żelaznego. Nie jesteśmy bardzo pochopni do poddawania krytyce osobistych zapatrywań ludzi robiących ofiary na cele użyteczności publicznej, tym razem jednakże wolno nam zrobić uwagę, że fundacyi tej ściśle biorąc, do liczby darów tej kategoryi zaliczyć nie można. Jakoż powiedzieć sobie, że z mojego daru korzysta albo człowiek mojej krwi i herbu, albo nie korzysta nikt zgoła, jestto bądź co bądź mieć zupełnie odrębne od całego ogółu pojęcia o tem, co się zwie potrzebą oświaty i jej nagłością, a także i o wielu bardzo innych sprawach pierwszorzędnego znaczenia.

Nauka.

Naznaczona przez ministeryum oświaty specyalna komisya do ułożenia projektu reformy gimnazyów żeńskich, ukończyła, jak donoszą, swoje prace. Głównym punktem, na który zwróciła komisya reorganizacyjna swoją uwagę, jest dodanie jednorocznego jeszcze kursu do istniejącej dzisiaj klasy VIII. Wykłady na tym kursie dodatkowym odbywać się mają wedle metody przyjętej w wyższych zakładach naukowych t. j. z pominięciem codziennej kontroli i stawiania stopni. Te ostatnie otrzymywać będą uczennice jedynie po repetycyach, które mieć będą miejsce parę razy do roku. Celem reformy jest przygotowanie uczennic do karyery pedagogicznej, której oddaje się większa ich część po otrzymaniu świadectwa ukończenia kursu gimnazyalnego.

Do upowszechnienia.

W dniu 19 Października miało miejsce w Towarzystwie hygienicznem posiedzenie członków sekcyi biologicznej. Na tem posiedzeniu podniósł dr. Barszczewski jedną ze spraw bardzo starych i bardzo osłuchanych, co do których nauka stale głosi swoje, podczas gdy zahypnotyzowana niejako ludzkość przechodzi obojętnie mimo tych nawoływań i ostrzeżeń. Jestto, stara jak koniec cywilizacyi naszej, sprawa gorsetu kobiecego. Znowu wykazywał tedy dr. B. szkodliwości sznurówki, przyzywając tym razem w pomoc promienie Röntgena, i demonstrując rzecz swoją odbiciami, które wykazują stan klatki piersiowej i płuc, uciskanych przez ten aparat.

Funkcye serca utrudnione, trawienie złe, krążenie krwi nieprawidłowe, ubożenie jednem słowem stopniowe organizmów, wszystko to już oddawna, od bardzo dawna wiadome, znane i ogadane, a demonstrowanem jest ciągle przez życie samo stokroć wymowniej, niżby potrafili uczeni słowem i odbiciami wszelkiego rodzaju, bo życie demonstruje zanikiem żywotności pokolenia całego kobiet młodych. Mimo tego wszystkiego taka demonstracya, którą bierze na siebie plansza mód paryzkich, przemoże te wszystkie głosy upomnień i samą nawet grozę cierpień fizycznych przedstawi jako daleką, albo zgoła chimeryczną.

Czy nigdy nie przyjdzie chwila opamiętania?

Święcenie Niedzieli.

Donoszą pisma codzienne, iż w Warszawie coraz więcej firm kupieckich postanawia przez wzgląd na pracowników sklepowych zamykać w Niedzielę swoje składy i magazyny. Bardzo to jest pożądane, ale, o ile się zdaje, najradykalniej zyskalibyśmy tę reformę w drodze zwyczajnego zakazu. Dopóki sklep ogląda się azali konkurent jego z przeciwka zamknie także drzwi swoje w Niedzielę, dopóty rzecz będzie szła kulawo i w dodatku niewiadomo na czem się skończy.

Wskazówki i rady.

Pulpety z gotowanego mięsa do barszczu.

Tak często zostaje tyle gotowanego mięsa z obiadu, szczególnie tam, gdzie służby mało, że każdy przepis na zużytkowanie go jest pożądany. Funt gotowanego mięsa, czyli sztuki mięsa, ćwierć funta surowego łoju wołowego posiekać doskonale odrzucając żyły, dodać ćwierć funta tłuczonej bułki, 3 całe jaja, posolić i popieprzyć do smaku, można dodać jedną małą pieczoną i usiekaną oddzielnie cebulę, bo z mięsem nigdy dobrze się nie usieka. Gdy to będzie dobrze w misce wyrobione, wyrzucić na stolnicę podsypaną mąką, utoczyć z tego kilka podłużnych wałeczków jak na krokiety, tylko nieco ręką spłaszczonych; ugotować te wałki w rondlu szerokim, płaskim pod pokrywą, kładąc je w ukrop. Gdy się ugotują, wyjąć na durszlak i osiąknięte pokrajać ukośnie, jak pierożki leniwe, ale mniejsze, i włożyć w barszcz czysty w wazę zamiast uszek.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami i Panorama Mód dla osób prenumerujących takową.

Gotowa bielizna damska i męzka.

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 55,

poleca na sezon jesienny i zimowy:

Flanele, Barchany, Materyały puchowe. Kołdry watowane, flanelowe i pluszowe. Ciepłe wyroby pończosznicze.

Płótna, ręczniki, chustki, stołowa bielizna letniego bielenia. Materyały meblowe.—Dywany.—Portyery.—Firanki. 41

Gotowe wyprawy od 100 rubli.

Gotowa bielizna damska i męzka.



NOWO-OTWORZONY MAGAZYN ZOOLOGICZNY

I. SONDERMANNA

Marszałkowska 132.

poleca największy wybór Zielonych, Szarych Papug Arara, Kakadu i ozdobnych Ptaków wszelkich gatunków; Kanarki z Harcu w wielkim wyborze, Rybki złote etc. Ceny nizkie, obsługa rzetelna. 171

Bracka № 12. **A. KACZMARSKI** MALARZ KALIGRAF **Bracka № 12.**

Wykonywam wszelką robotę **Malarską** oraz **znakową** od najprostszych do najelegantszych, na żądanie: przedstawiam rysunki, piszę **szyldy na blasze, murze, po rusztowaniach,** na **marmurze, drzewie,** na **wstążkach morowych, atłasowych, płótnie** i t. p, oraz roboty **pod szkłem,** jak również wyrabiam **litery wypukłe,** w rozmaitych charakterach podług najnowszych rysunków, **litery szklanne,** przyczem podejmuję się **malowania wystaw, drzwi, okien, szaf sklepowych, lakieruję** różne **meble** gięte elegancko i trwale w rozmaitych kolorach. Za dobroć materyałów i sumienne wykonanie na czas powierzonych mi robót gwarantuję, z czem polecam się Szanownym Panom i Paniom o przekonanie. 168

Lekcyi Tańców

podług najnowszej metody, ***ulica S-to Krzyzka Nr. 13*** wprost Włodzimierskiej.

Zapisy przyjmują się od 12 do 8 wieczór. 169

Dla małych dzieci udzielają się lekcye w godzinach poobiednich.

Wiktor Nauman.

DYWANY PORTJERY, Pokrycia meblowe, Kołdry, Serwety, Chodniki i t. p. Wielki wybór! najniższe ceny! 157

tylko u GIEŁŻYŃSKIEGO Marszałkowska 137.

SZKOŁA KROJU I SZYCIA

Ubiorów damskich

z pensyonatem

EMILII EHRENKREUTZ

Mistrzyni Cechowej z medalem i dyplomem Akademji krawców paryzkich.

Warszawa, Chmielna 24. 133

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

125

W składach aptecznych i Aptekach.

Egzystująca od 1858 r.



PRACOWNIA GORSETÓW

L. STANISZEWSKIEJ

przy ulicy Miodowej, została przeniesioną na ul. **Nowy-Świat № 42,** poleca gorsety tkane, to jest bez szwu, podług najświeższych paryskich fasonów, bardzo wygodne i szyte oraz specyalne dla osób ułomnych, po cenach możliwie nizkich. 131

ZMIANA ADRESU.

Magazyn Futer i Okryć Damskich

JAKÓBA PAWEŁEK,

mieszczący się przez lat 16 przy ulicy Czystej 6, z dniem 8 Października przeniesiony będzie na **Krakowskie-Przedmieście № 6,** vis à vis Kościoła Św. Krzyża

O czem mam zaszczyt zawiadomić Wielmożną Klijentelę.

Z uszanowaniem

146 ***Jakób Pawełek.***

ISTNIEJĄCA LAT 126

Gazeta Warszawska

pismo poranne codzień wychodzące nie wyłączając niedzieli,

z tygodniowym dodatkiem bezpłatnym p. t.

Korrespondent Rolniczy, Handlowy i Przemysłowy,

z większych pism codziennych dochodzi najwcześniej prenumeratorów zamiejscowych, gdyż jest wysyłana na wszystkie trakty pocztowe o g. 7 z rana.

W fejletonie zamieszcza przeważnie rzeczy historyczne; obecnie drukuje **Wypadki wojenne w W. Ks. Poznańskiem w r. 1848,** i powieść Michała Synoradzkiego p. t. **Słońce Jagiellonów.**

Cena **Gazety Warszawskiej** w Warszawie: rocznie rb. 9, półrocznie rb 4.50, kwartalnie rb. 2.25, miesięcznie kop. 75. Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie. Dla prenumeratorów zamiejscowych: rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3.—Za wiersz ogłoszenia na 1-ej stronie kop. 20, na 4-ej str. kop. 8. 152

Nowootworzony skład dywanów ***ul. Erywańska 14.***

p. fir. K. Kruszyński i L. Miciński

poleca: wybór firanek, obić meblowych chodników i t. p. — Ceny nizkie.

Sprzedaż za gotówkę i na raty. 1028-52-46

Tanio, bo na I-em piętrze! 164

Marszałkowska Nr. 87, róg Wspólnej.

P. MARCINKOWSKI i S. TOMCZAK

Pracownia Wieńców. Bukietów Makarta i Palm.

Przyjmuje obstalunki na roboty ze świeżych kwiatów. **Ceny nizkie.**

1861 r. **1872 r.**

Skład

1882 r. TOWARZYSTWA **1896 r.**

wyrobów porcelanowych i fajansowych

M. S. Kuzniecowa,

Senatorska 32.

Poleca w wielkim wyborze **Serwisy** porcelanowe: stołowe, do herbaty i kawy; garnitury umywalniane rozmaitych fasonów i najróżnorodniejsze desenie, oraz najrozmaitsze **filiżanki** do kawy i herbaty, wyroby majolikowe. Specyalne naczynia porcelanowe dla restauracyj 160

RĘKAWICZKI

tanio 108

mocno szyte poleca pracownia

HENRYKA KOWALKIEWICZA

Bracka 27 sklep przy ul. Chmielnej

! Obstalunki na garnitury Jelenie !

Pracownia haftów maszynowych

przyjmuje zamówienia na hafty, wyszycia i aplikacye: jedwabiem, sutaszem, złotem i srebrem, w zastosowaniu do sukien, okryć, halek i t. p.

Ceny przystępne.

Hoża № 8 m. 16. 161

Egzystuje od 1840 roku.

FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI

W. BIELSKIEGO

w Warszawie, ulica Marszałkowska **147.** Telefonu **1440.**



Poleca wszelkie wyroby w zakres szczotkarstwa wchodzące, w wielkim wyborze, z najlepszych materyałów wykonane. Posiada na składzie wielki wybór wycieraczek kokosowych, grzebieni do włosów z rogu, kości i szyldkretu; gąbki, zgrzebła, skórki do powozów i t. d. 141

Najmniejsza ilość towaru przesyłana być może za zaliczeniem pocztowem lub kolejowem. Kto raz kupi, pozostaje nadal moim stałym klientem przekonawszy się o wysokiej dobroci towaru. **Na markę fabryczną uważać proszę.**

В.Бѣльскій Варшава · W.BIELSKI.WARSZAWA · FABRYCZNA MARKA

APTEKA K. WENDY

Istniejąca od czasów elektorów saskich. 45

45. Krakow. Przedm. 45.

Telefonu Nr. 107.

Wszelkie najnowsze środki lekarskie, Trany, Wina lecznicze, Mydła lekarskie.

Дозволено Цензурою Варшава, 19 Октября 1899 г. Redaktor **Jan Skiwski.** DODATEK.

Wydawnictwo i Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.

Andrzej Theuriet.

ZACISZE

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

— Na dzisiaj będzie dosyć. Tam, gdzie ty myślisz dojść, dostaćbyśmy się mogli zaledwie za trzy godziny bardzo utrudzającego pochodu, przeciw któremu protestują moje nogi, a myślę, że i twoje także. Zresztą chciałem dać ci dzisiaj pojęcie o całości; co będzie dalej, zobaczymy.

— A ja nie mogę spojrzeć na żaden szczyt, żebym niedoświadczyła jednocześnie pragnienia znaleść się na nim.

— Niestety, nie mam możności dotrzymywania ci placu w tych karkołomnych przedsięwzięciach, a ponieważ sama także nie możesz...

— Jakto sama? A przewodnicy od czego?

— Młoda panienka z przewodnikiem? Bójże się Boga!

— Oh! to tu jeszcze takie przedpotopowe powijaczki u was? Bez taty i mamy ani krokiem! Dobre sobie!

Robert zdumiony słuchał co mu mówiła ta pensyonareczka z klasztoru, a przytem ton tego zaczepnego wystąpienia, i żargon sam dawały sporo do myślenia.

— Czy to przełożona nauczała was tego, jak macie się znajdować w świecie po wyjściu z za kraty?

— Ale zkąd! Nasza przełożona liczyła się do rodziny mamutów, ale tam były przecież angielki i amerykanki, które wychodziły same, a nikt im nie mógł zrobić żadnego zarzutu. Miały one we wszystkiem inne poglądy na życie, a ja te poglądy podzielałam zupełnie.

— My oboje z matką twoją Odetto liczymy się także do tych mamutów i powiem ci to odrazu, że dopóki żyć będziesz obok nas, na swoją angielszczyznę liczyć nie będziesz mogła.

— Obraziłam cię, ojcze...

— Nie ma tu obrazy bynajmniej, ale lękam się, czy będziemy mogli zrozumieć się tak dobrze jak niegdyś. Oto są widzisz skutki długiej rozłąki — dawny dobry stosunek idzie w niepamięć, a ludzie najbliżsi stają się obcymi prawie.

— Proszę cię, ojcze — usprawiedliwiała się Odetta — nie sądź mnie z tego co mówię. Sercem ja zawsze ta sama jestem, która kiedyś powtarzała za tobą lekcye zadane. Pamięć tych lekcyi jest mi zawsze jednako drogą.

— Cieszy mnie bardzo, skoro tak jest—nie mówmy tedy więcej o tem, rachuję też odtąd zupełnie na twoje uczucie, które mi będzie pomocą do zapewnienia matce twojej tego szczęścia i spokoju, których ona potrzebuje tak bardzo.

Dalej szli już ku domowi w najlepszem porozumieniu, a kiedy przechodząc przez Rovegny, Odetta wyraziła zamiar odrysowania pewnej grupy skał, wznoszących się nad jeziorem. Robert zdziwiony przyjemnie zapytał:

— A więc rysujesz?

— Tak cokolwiek, a może nawet to będzie jedyną prawdziwą korzyścią, jaką wyniosłam z klasztoru. Mieliśmy profesora niczego sobie faceta, ale miał gust filisterski do malarstwa oblizanego jak porcelana, i dla tego wetowałyśmy to sobie w Luwrze...

— Co ty mówisz? W Luwrze—bywałyście? Z kim—jak—kiedy?

— Oh, jak się ty zabawnie gorszysz, ojcze! Z mojemi koleżankami amerykankami bywałam w dniach wyjścia, bo mama zastrzegła sobie, abym niekiedy chodziła odwiedzać naszych kuzynów. Wtedy też szłyśmy do muzeów i wracały do klasztoru z głowami tak rozwichrzonemi, żeśmy na drugi dzień uprawiały tylko impressionizm na wielką skalę, a ten stary biedak wyrywał sobie włosy z czupryny i domagał się u przełożonej wypędzenia nas z klasztoru.

Odetta spieszyła teraz naprzód, a Robert zdążając za nią rozmyślał, co to będzie za stosunek nietylko w odleglejszej przyszłości, ale dzisiaj już nawet, zwłaszcza, jeśli się weźmie w rachunek to zawieranie nowych znajomości, na które wyraźnie liczyła młoda dziewczyna. Nagle wychodząc na piękną łączkę, przerżniętą strumykiem, cofnęli się instynktownie, ujrzawszy tam spoczywające całe jakieś towarzystwo ekskursyonistów. Składali je znani nam Pascal Combette, Lang wreszcie Kamilla i Maurycy Villardowie. Wszyscy wydawali się bardzo utrudzeni; obówia ich zarówno, jak alpenstoki, nosiły ślady górskiego błota, a spódniczka panny Kamilli postrzępioną była literalnie, zapewne o rosnące na wyżynach kosodrzewiny. Fantazyjne ozdobienie kapeluszy całą florą górską, nadawało członkom tego obozowiska jakiś artystyczno-cygański wygląd. Artysta był pierwszym, który poznał Roberta i pełen humoru zawołał:

— Czy nie przestraszamy pana przypadkiem, panie Bellevaux. Prawda, że wyglądamy trochę na opryszków, ale to jeszcze nie przyczyna, żeby od nas uciekać. Jest też tu i miejsca trochę wolnego w cieniu...

— Nie było sposobu. Niechcąc się przedstawić jako dziwak i fantasta, musiał Robert kapitulować i spocząć na chwilę, dopełniwszy wprzód zaprezentowania towarzystwu swojej pasierbicy, dzięki której chłód pierwszego poznajomienia się rychło zmienił temperaturę Maurycy wziął na siebie zagajenie rozmowy.

— Spotykacie nas państwo w powrocie z odwiedzin, które corocznie składamy cyplowi la Tournette. Noc przepędziliśmy w Chalecie na wysokości Lars, na świeżem sianie, i to powinno państwu dostatecznie usprawiedliwić nieład tualet, panujących w tem zgromadzeniu.

Wędrowcy nie zaniedbali rozpłomienić wyobraźni Odetty opowiadaniem o powabach niezrównanych takich wycieczek górskich, a niebawem doszli i do tego, że jej zaproponowali uczestnictwo w formie nader uprzejmej. Nie czekając na decyzyę ojczyma, młoda dziewczyna przyjęła propozycyę z zachwytem, a Pascal Combette przypieczętował tę umowę swoim humorystycznym nastrojem:

— Za pozwoleniem, jedno słowo! Pani musisz wiedzieć do czego się zobowiązujesz. Przed sobą widzisz pani bandę włóczęgów, zorganizowaną i opatrzoną w statuty przez pannę Kamillę Villard. Te statuty odznaczają się zarówno zwięzłością jak rygorem. Artykuł 1-szy mówi: Wchodzi się wszędzie.— Artykuł II: Nie czeka się na nikogo. Oto wszystko! Czy starczy pani odwagi przyłączyć się do takiego bractwa?

— Ależ mnie zachwyca to wszystko! Przysięgam posłuszeństwo ustawie!

— Dziecko kochane—wtrącił tutaj Robert—za nadto lekko zobowiązujesz się zdaniem mojem. Czy możesz zaręczyć, że dotrzymasz wytrwałością turystom takim, jakimi są państwo wszyscy?

— Ależ pan Combette żartuje — wtrącił Villard. — Nie jesteśmy w tym stopniu dzicy, jak on opowiada, i z wszelką pewnością oszczędzać będziemy sił córki pańskiej, zaczynając z nią od wycieczek najłatwiejszych.

— Sam widzisz ojcze — mówiła Odetta — niebezpieczeństwa nie ma. Wszak nie będziesz się sprzeciwiał?

Prosiła z takiem przymileniem, ci ludzie młodzi użyczali jej poparcia tchnącego taką przychylną szczerością, że Robert zaczynał ustępować, a Pascal widząc to powstał, i uderzywszy swoim alpenstockiem o ziemię, zadecydował:

— Skończone! Panna Bellevaux z dniem dzisiejszym zostaje członkiem bandy włóczęgów górskich!

Ojczyma i pasierbicę odprowadzono z wszelkiemi oznakami uprzejmości aż do bramy wjazdowej Zacisza.

VII.

I rozpoczęły się w istocie te wycieczki, przeciw którym protestował czas jakiś Robert, na które jednak bez oporu prawie dała przyzwolenie swoje pani Łucya, wychodząc z tego, słusznego zresztą zupełnie, zapatrywania, że niesprawiedliwością byłoby więzić dziewczynę młodą w czterech ścianach willi, albo zmuszać ją do poprzestawania na samem tylko towarzystwie dwojga ludzi, różnych wiekiem—w dodatku ludzi, zostających pod wpływem troski i zmęczonych przeciwnościami życia.

Zawiązały się więc stosunki bliższe z willą Marronniers, a jakkolwiek obie panie Villard—matka i córka nie bardzo narzucały się Za-

ciszowi ze swojem towarzystwem, za to męzka część rodziny, a nadewszystko Villard Maurycy widzieli w Odeccie wdzięk obejścia, urodę, wszystko, czem kobiety młode czarować mogą. Maurycemu jednem słowem zawróciła się głowa odrazu.

Pewnego ranka postanowiono zakończyć sezon ostatnią, dłuższą nieco wycieczką w góry. Śniadanie wypadało w Thones, obiadować mieli w Manigaud, a tam dopiero rozstrzygnąć o dalszym kierunku drogi. Odettę, zachwyconą nieograniczoną swobodą towarzystwa, podniecało rzeźwiąco powietrze górskie, czuła w sobie siłę młodości, co ją nawet zapędziło w dysputę o sztuce z Pascalem Combette, w której odważnie upierała się przy swojem, pomimo, że ją skończony artysta, jakim był Pascal, odrazu o dziecińśtwie jej impresyonistycznych zachcianek powinien był przekonać. Znudzony tą pustą szermierką językową, zwrócił się Combette na pierwszym etapie do towarzystwa męzkiego, ale źle trafił, bo tu Maurycy wyśpiewywał hymny na cześć Odetty z całym zapałem swojego budzącego się uczucia.

— To jest prawdziwa młoda dziewczyna, istny pączek kwiatu. Prosta, szczera, a ma przytem wdzięk i rozum paryżanki, bez odrobiny kokieteryi właściwej temu typowi. A oczy, ach te oczy z ich pogodą i czystością przejrzystą!—Co mówisz o tych oczach Henryku?

— Ja mówię — odpowiedział z lekką ironią Lang — że to jest osoba dosyć powabna, ale to nie mój styl i dla tego na mnie ona wrażenia nie robi. Ja bo wogóle dzielę kobiety na dwie kategorye. Jedna z nich, to te, które się kocha bez myśli poślubienia ich — w drugiej mieszczą się te, z któremi się żenimy bez wprowadzania w grę miłości. A ponieważ podług mnie panna Bellevaux do żadnej z dwóch kategoryi nie należy, więc jest mi ona zupełnie obojętną. Ztąd moja rezerwa—moje trzymanie się na uboczu.

— Cynik jesteś. A czy można wiedzieć dla czego według ciebie ona nie liczy się do tych, które się poślubia?

— Albowiem wogóle niedorzecznością jest żenienie się z pannami bardzo ładnemi. To zanadto wielkie ryzyko, a przytem nie mnie brać wogóle na małżeństwa jakieś.

— Mnie bo się wydawało zawsze, że człowiek powinien się żenić przedewszystkiem w młodości, a nigdy inaczej jak z kobietą kochaną. Może się to wam wydawać przeczasiałem, parafijańskiem, ale co chcesz — u nas w Sabaudyi to uchodzi jeszcze, a nawet zdaje mi się, że to długo będzie jeszcze uchodziło. Wszak prawda panie Combette?

— Hm... Ja gotów byłbym może stanąć po stronie pana Lang, tylko nie z tych co on pobudek. W zasadzie uznaję i ja niby, że powinno się brać za żonę kobietę, którą się kocha, ale ponieważ nie można służyć naraz dwom paniom: miłości i sztuce, więc... dokończcie sobie reszty...

— Egoiści jesteście obaj; panna Bellevaux jest zachwycająca i byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby...

— Przynosi to zaszczyt świeżości twoich uczuć i dla tego pozwolisz, że odtąd będę cię nazywał zawsze „człowiekiem zielonym"—zakończył szyderczo Lang.

Śniadanie spożyto bardzo szybko, a ponieważ we Wrześniu dnie znacznie są krótsze, przyspieszono wymarsz, aby zdążyć z powrotem przed późną nocą.

Szli energicznie; dla skrócenia czasu urozmaicali sobie drogę śpiewem, ale z pomiędzy wszystkich uczestników wycieczki, jednej tylko Odetty piosenka mogła była zrobić wrażenie.

Maurycy zapamiętał tę piosenkę. W Manigud obiad nie wiele dłużej trwał niż śniadanie, a gdy nakoniec u szczytu przyszło postanowić coś o powrocie, pierwszy Lang zaproponował, aby nie powracać tą samą drogą.

— Czy aby ta droga istnieje? — wyraził powątpiewanie Combette — ja słyszałem o niej wprawdzie, ale słyszeć a znać, to dwa różne zupełnie pojęcia.

Jak raz zdarzyło się, że mijali się z jakimś przewodnikiem góralskim i tego zapytał Combette o ścieżynę, którą wszyscy mieli na myśli.

— Co się tyczy drogi, to jest droga — zapewniał góral—ale żeby to mogła być droga dobra, to dobrą jej nazwać nie można.

— A zatem słuszność przy mnie—tryumfował Lang—jest droga, a czy ona będzie odpowiednią dla nas, na to odpowiedź najwłaściwszą stanowi artykuł I szy ustawy stowarzyszenia, który opiewa, że dla nas każda jest dobra, a zatem: Naprzód!

Przy tych wyrazach ruszył znowu, a reszta, choć może bez przekonania, podążyła za nim.

Niebawem przekonało się wesołe grono, że ocena górala co do tej drogi była zanadto jeszcze pobłażliwą. Złomy, kamienie, urwiska, strome, niedostępne prawie zejścia—oto były urozmaicenia, na które w takiej ilości nie liczono wcale. Całą baczność należało teraz obrócić na wyszukiwanie miejsc najdogodniejszych do przejścia, a więc i pieśń tak wesoła jeszcze rano, umilkła zupełnie. Znalazło się też kilka rozpadlin takich, których bez skoku zupełnie przebyć nie było można, a nad jedną z nich tak długo namyślała się Odetta, że ją w końcu wbrew jej woli musiał Maurycy Villard literalnie przenieść na drugą stronę, co nawiasem mówiąc jego uszczęśliwiło niezmiernie mimo zamoczenia nóg, ale co dla ambicyi młodej dziewczyny stanowiłoby dotkliwe upokorzenie, gdyby nie była dojrzała na jego twarzy uczucia zachwytu, na który wszystkie pensyonareczki niesłychanie bywają wrażliwe.

Odetta zrozumiała wtedy naprawdę, do jakiego stopnia zajęty jest nią młody Villard, i dla tego wszystkie przykrości, utrudzenie całe, a nawet deszcz ulewny, który się pod wieczór opuścił, nie podziałały na nią tak, jakby to w zwykłych warunkach z pewnością miało miejsce. Towarzystwo uszykowało się parami, dla bezpieczeństwa głównie przy zapadającym mroku, a młoda dziewczyna oparta na ramieniu Maurycego, przybrała ton sztucznej wesołości, aby nie dopuścić do rozmowy zbyt sentymentalnej, do jakiej jej towarzysz okazywał się szczególnie skłonnym. Teraz zebrało się na ciemność zupełną, trzeba było z konieczności zwolnić pochód i po godzinie jakiejś takiego wysiłku wszyscy, a Lang najbardziej, złorzeczyli tej improwizowanej drodze, która im tyle przymnożyła kłopotów i utrudzenia.

Naraz rozległ się głos idącego w pierwszej parze z Kamillą, Pascala Combette:

— Baczność! Widzę w oddali światełko! Uprzedzam jednak, że może to być zarówno okno mieszkalnego domu, jak latarnia powozu jadącego drogą. W każdym razie będzie to albo dach nad głową, albo droga szeroka, a blizka. Wyznaję, że wolałbym tę ostatnią.

Światła zbliżały się szybko, a niebawem z wnętrza powozu rozległ się głos.

— Hop, Hop! Czy to pan panie Combette?

— To głos mego ojczyma—zawołała Odetta. — Przyznać trzeba, że przybywa w samą porę, a przykładając obie dłonie do ust dla nadania głosowi lepszego rezonansu — zawołała.

— Tak, to my ojcze!

— A więc jesteśmy ocaleni—zawołał Pascal — i nie pozostaje nam, jak zaintonować chór Allobrogów na cześć tego ojca opatrznościowego.

Ciszą nocy wstrząsnął chór, a niebawem wesołe grono zbliżyło się do Roberta, który zaledwie wysiadłszy, zaczął od łagodnego napomnienia Odetty.

— Ach, ty dziecko nierozważne! Z pewnością przeziębłaś i opłacisz to chorobą jaką.

— Ja przeziębłam, ja? — brawowała młoda dziewczyna i mogła w istocie być pewną, że nic jej nie zagraża, bo czuła w piersi tyle ożywczego ciepła—taką siłę i żywotność nieznaną jej dotąd.

VIII.

Jesień kończyła się. Po deszczach spadły na wyżynach gór śniegi obfite; temperatura obniżyła się nagle i pierwszy Lang wyniósł się na swoje leże zimowe. Po nim Pascal podążył wkrótce, nie mogąc już pracować teraz na wolnem powietrzu, a niebawem po ukończeniu winobrania mieli się wybrać i państwo Villard z rodziną.

Robert i Łucya mieli nareszcie odetchnąć. W dzień odjazdu rodziny Villard, Odetta wraz z matką i ojczymem znaleźli się przy debarkaderze o godzinie 5-ej po południu, aby pożegnać uprzejmych sąsiadów. Rozstanie było w całem znaczeniu tego słowa serdeczne; panie uściskały się niezupełnie ceremonialnie nawet, a Maurycy wzruszony zapytywał szeptem Odetty, czy myśli dotrzymać obietnicy, na co ona odpowiedziała potwierdzającem skinieniem głowy. I w tym przychylnym nastroju pożegnały się obie rodziny.

W drodze powrotnej uwolnieni od przymusu towarzystwa, Robert i Łucya spieszyli ochoczo ku domowi i dopiero wyraźne ociąganie się Odetty, która ciągle przystawała, aby wpatrywać się w niknącą wstęgę dymu, jaką zostawiał za sobą parostatek, zwróciło ich uwagę. Wymienili ze sobą znaczące spojrzenia, ale kwestyi tej nie poruszyło żadne z nich ani tego dnia, ani następnych.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Materace sprężynowe

„GLORJA"

są: najhygieniczniejsze, najpraktyczniejsze, najwygodniejsze, zastosowane do wszelkich łóżek drewnianych i żelaznych. Zawsze elastyczne, niema robactwa, niema kurzu, niema reperacyi.— Wykonywają na miarę do każdego łóżka

A. Witkowski i S-ka

Hortensja № 7, m. 27. 275

WAŻNA WIADOMOŚĆ!



Taniej niż wszyscy handlarze w mieszkaniach prywatnych sprzedaję od dziś dnia świeżo przybyły transport Kanarków z gór Harcu i Tyrolu, indyjskie, brazylijskie i amerykańskie salonowe ptaszki śpiewające. Papugi gadające, Kakadu białe i różowe. Inseparables, czerwone Kardynały, chińskie słowiki, złote i srebrne rybki, groty, akwarya, eleganckie klatki i wszystkie gatunki muszli, oraz wyroby z tychże i z bronzu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na ceny w oknie wystawowem. Nowo-Senatorska № 7, Ernest Peszel. 83

KAUCYONOWANE

Biuro Nauczycielskie

BRONISŁAWY GOLCZEWSKIEJ

Warszawa, Ś-to Krzyzka 44.

PRACOWNIA SUKIEN

i Okryć Damskich

Zofii Łęckiej

ŻÓRAWIA № 45, m. 2.

Wykonywa wszelkie roboty po bardzo nizkich cenach.

Broszki, Bransolety, Kolczyki Pierścionki, Spinki, Szpilki

i t. p. poleca 47

Magazyn i Pracownia Jubilerska

J. LIPOWSKI i S-ka

TRĘBACKA 9.

Wyroby własne gustowne. Ceny fabryczne.

KAROL CHABUS

właściciel Pracowni Ubiorów Damskich,

ma honor zawiadomić Jaśnie Wielmożne i Wielmożne Państwo, iż pracownia moja przeniesioną została z ulicy Chmielnej **na ulicę Elektoralną № 21, m. 5.**

Polecając się względom Jaśnie Wielmożnych i Wielmożnych Państwa pozostaję z głębokim szacunkiem 159

Karol Chabus.

Zakład Stolarski

D. SIARKIEWICZA

w Warszawie.

Grzybowska Nr. 62.

Przyjmuje wszelkie roboty stolarskie, meblowe, budowlane, urządzenia sklepowe i t. d.

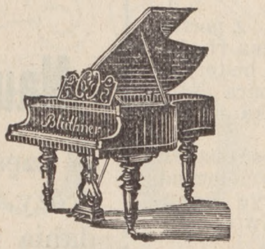
Wyrób starannny. **Ceny nizkie.** 10

GEBETHNER i WOLFF

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

71 G NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład *Fortepianów*



Pianin *i Organów*

WYNAJEM. **Sprzedaż na raty.**

Skład Wyrobów Platerowanych

Jakóba Fuchsa

Żabia N-r 4, filja: Marszałkowska N-r 132,

Łódź—Piotrkowska № 35,

polecając uwadze Sz. Publiczności składy swe stale zaopatrzone w wielki wybór towarów platerowanych, tak własnego wyrobu, jako też Akc. Tow. Norblin, B-cia Buch i T. Werner, również bogaty asortyment pięknej zagranicznej galanteryi, jako to: Albumy, Necessery, Nippy, Bronzy, Terakotty, Przybory tualetowe etc. etc. Zapewnia, że staraniem naszem będzie doborem towaru, przystępną ceną i akuratną obsługą pozyskać na stałe zaufanie Sz. Publiczności.

Zwracamy uwagę, że z dniem 15 listopada r. b. rozpoczniemy przy ulicy Żabiej N-r 4 wielką wyprzedaż przedświąteczną zaasortowanych towarów po niebywale nizkich cenach. 176

JAN REIMANN

Fabryka biżuteryi i ozdobnej galanteryi

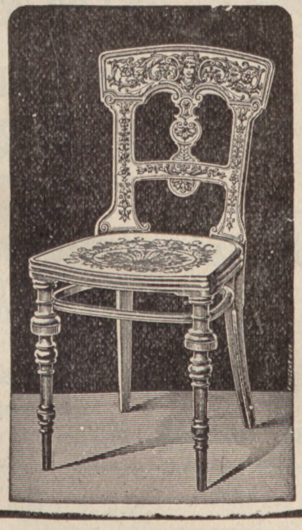


z Czeskich granatów.

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 43.

Fabryka i skład główny w Pradze (Czeskiej) Príkopy 10.

Filje: w Wiedniu, Berlinie, Hamburgu, Karlsbadzie, Cieplicach. 113



AKCYJNE TOWARZYSTWO

Fabryki Mebli Wiedeńskich

JAKÓBA i JÓZEFA KOHN

Warszawa, Plac-Teatralny № 11.

Poleca

wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich,

mianowicie:

MEBLE ZWYCZAJNE, MEBLE FANTAZYJNE, MEBLE BUDUAROWE, MEBLE GABINETOWE, MEBLE SALONOWE i t. p. **wyplatane, wypalane, imitacya skóry w różnych kolorach i deseniach, kryte materyą, skórą, pluszem** i t. p.

Pierwsze źródło tej branży.

CENY PRZYSTĘPNE. 81

MAGAZYN MEBLI

ANTONIEGO STRÓMIŁO

Bracka Nr. 25.

Poleca: Kredensy, Szafy, Stoły, Łóżka, Umywalnie, Bieliźniarki, całkowite urządzenia pokoi Sypialnych i Stołowych, oraz wielki wybór Mebli wyściełanych.

CENY NIZKIE. 1020-52-41

F. Pierzchalski

MAZOWIECKA 8

SKŁAD SZKŁA

krajowego i zagranicznego

WYBÓR DUŻY.

CENY PRZYSTĘPNE.

Własna Malarnia Porcelany.

Ogromny wybór przedmiotów do upiększenia.

123

SZKOŁA KROJU

STEFANII KUCZYŃSKIEJ

połączona ze znaną pracownią ubiorów damskich „Pelagji"

Żórawia Nr. 1,

za pomocą przystępnych w 4-ch językach wykładów wyucza w bardzo krótkim czasie kroju i szycia. Dla uczenic z prowincyi znajduje się na miejscu pomieszczenie z fortepianem, ze staranną opieką domową. 128

Nagrodzona na wystawach w Niżnim Nowgorodzie i Kijowie

FABRYKA

portyer, kap, serwet pluszowych i wełnianych.

A. SILBERSZTEJNA

22 Leszno 22

przyjmuje wszelkie wyszycia na różnych materyałach 112

Aleja Ujazdowska, róg Placu Ś-go Aleksandra.

POLECA:

Brioche parisienne.

Brioche madeleine.

167

Cukiernia J. SZTENGLA.

Gorsety

niezwykle trwałe, w których zamiast fiszbinów są sprężynki nigdy się nie łamiące, a bardzo miękkie i wygodne, na sposób paryski.

MME ANNA

Marszałkowska 84. 166

Łyżki, widelce, noże, **oraz przedmioty platerowane zniszczone i wytarte pokrywa na nowo srebrem i złotem po cenach możliwie nizkich.** **TEOFIL PYCZ** 21 **4, Miodowa 4, w Warszawie.**

SKŁAD WYROBÓW

Saskiego Akcyjnego Towarzystwa

Fabryki Bronzów

Bielańska № 1

poleca wykwintne lampy i żyrandole do gazu, elektryczności, oraz naftowego oświetlenia. Galanterya bronzowa wszelkiego rodzaju. Ceny fabryczne. 177

PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH

i Ubiorów Dziecinnych

WALERJI SZTEJNIKE

Niecała № 12, m. 4, 1-e piętro od frontu.

wykonywa roboty po cenach umiarkowanych. 158

KSIĘGARNIA
A. G. Dubowskiego

w Warszawie, ulica Chmielna N-r 30,

POLECA ŚWIEŻO WYDANE WŁASNYM NAKŁADEM:

Ksiądz Prot. Historya ludzka. Powieść **Jana Augustynowicza** nagrodzona zaszczytnem odznaczeniem na konkursie literackim „Głosu.“—Cena rb. 1 kop. 20.

Dzieje Polski w krótkim zarysie dla użytku młodzieży, przez **Władysława Grzymałowskiego.** — Cena kop. 30, w oprawie karton. kop. 40

Kij żebraczy. Powiastka **Józefa Grajnerta,** odznaczona zaszczytnie na konkursie „Gazety Świątecznej“ Cena kop. 15.

Ze starego AUTORAMENTU.—Typy i obrazki wołyńskie **Józefa Dunin-Karwickiego.** Serya druga. Cena rb. 1 kop. 20.

Z przeszłości WARSZAWY. — Szkice historyczne **Walerego Przyborowskiego.** Cena rb. 1 kop. 20.

On i my. Nowelle **Hajoty.** Z portretem autorki. Cena rb. 1.

Książę Jerzy. Powieść historyczna z końca XVII wieku, przez **Natalję Bardzką.** — Cena rb. 1.

Obrońcy bogów. Powieść na tle dawnych legend. Dla młodzieży. Przez **Maryę Łopuszańską.** — Cena kop. 80, w oprawie karton. rb. 1.

Z życia kobiety. Hygiena okresu dojrzałości kobiecej w stanie normalnym i chorobowym. Przez D-ra **L. Fürsta.** — Przekład H T. — Z 2-ma rysunkami. Cena kop. 40.

Sokół królewski. Powieść historyczna z czasów Zygmunta Augusta. Przez **Walerego Przyborowskiego** (L. Z. Sulimę).—Cena rb. 1 kop. 50.

173 Do nabycia we wszystkich księgarniach.

!! Dla tego tanio, bo na 1-em piętrze !!

Dywany, materyały meblowe, firanki, serwety, kapy, kołdry, chodniki, ceraty i t. p.

w składzie **H. Radeckiego**

Marszałkowska **Nr. 112.** 1-sze piętro pomiędzy Chmielną i Złotą.

Sprzedaż za gotówkę i na raty. 65

Proszę zwrócić uwagę na markę ochronną.

PAROWA FABRYKA

Kawy Palonej



pod firmą

IMPORT KAWY

L. B. Jankiewicz,

Warszawa, Leszno 68. Telefon.

POLECA

KAWY PALONE,

!! Codziennie świeże !!

a szczególnie:

Gospodarską	№ **2**	za funt	rb.	0.65
„	№ **1**	„ „	rb.	0.75
Mięszanki:				
Karlsbadzką		„ „	rb.	0.85
Wiesbadeńską		„ „	rb.	1.00
Wiedeńską		„ „	rb.	1.10
Wyłącznie na czarne kawy:				
Deserową	№ **2**	. . . za funt	rb.	1.15
„	№ **1**	. . . „ „	rb.	1.20

W oryginalnych opakowaniach od $1/1$ — $1/2$ — $1/4$—$1/8$ funta opatrzonych banderolą i znakiem ochronnym.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie i na prowincyi, oraz Składach Win zagranicznych **Caves du Grand Hôtel de l'Europe** ulica **Czysta; Grand Caves de Bordeaux, Mazowiecka 20 i J. A. Stegmann, Marszałkowska róg Chmielnej.** 54

Tanio, bo w mieszkaniu

NOWO OTWORZONY

Skład wyrobów płóciennych i bawełnianych

M. RICHTERMANA,

SENATORSKA Nr. 30, na parterze wprost bramy.

Poleca płótna, madapolamy bieliznę stołową, firanki, tiykotarze etc. z fabryk krajowych i zagranicznych w gatunkach najlepszych.

Ceny niezwykle przystępne i stałe. 155

Sposób użycia załączam przy flakonach i wysyłam



na żądanie gratis i franco.

CAPILLIFER

ŚRODEK

wzmacniający cebulki włosów niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką. Ceny flakonów stałe: rs. **1** kop. **20, 2, 3, 4** i **6** rubli **Mydła specyalne do włosów po 20, 30 i 40 kop. sz.** Pozwolenie Urzędu Lekarskiego za Nr. 1036. Aby uniknąć naśladownictwa, wyłączna sprzedaż u wynalazcy

T. L. GRABOWSKIEGO

61 **Aleja Jerozolimska Nr. 70.**

Obstalunki od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem

PRZYJACIEL DZIECI

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE

Nauce i Rozrywce Młodzieży Poświęcone.

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedyjki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część illustracyjna bogata i bardzo starannie opracowana.

Premium bezpłatne książka.

Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. **1**, rocznie rs. **4.** Na prowincyi kwartalnie rs. **1** k. **25**, rocznie rs. **5.**

Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.**

Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie wysyłają się numera okazowe.

Nowo-wynaleziony pas brzuszny

„WIKTORYA“



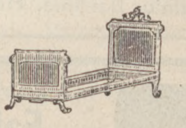
dający się za pomocą śrubek zastosować w każdej potrzebie, wskutek czego wszelkie poprawki są wykluczone, lekki, trwały i nader praktyczny, o czem uprz. przekonać się prosimy — poleca zarówno dla pań jak panów.

Firma „WYGODA”

Marszałkowska 118, 1-e piętro.

CENY stosownie do rozmiaru **rb. 9 i 11.50 kop.** Zlecenia zamiejscowe wykonywamy za zaliczeniem pocztowem Do obstalunku należy dołączyć obwód pasa brzusznego, mierząc naokoło w najtęższem miejscu. 85B

UWAGA. Zwracamy bezzwłocznie pobrane pieniądze, gdyby pas dla jakich kolwiek powodów okazał się niedogodnym.



ŁÓŻKA, WANNY, UMYWALNIE,



Naczynia kuchenne i gospodarcze

J. ZABOKRZECKI & S-ka

Plac Teatralny obok Ratusza.

W Zakładzie Naukowym-Wychowawczym VI klas. żeńskim z klasą wstępną

STANISŁAWY ŁAPIŃSKIEJ

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 2, I-sze piętro

(wprost Kopernika)

Zapis i egzamin nowych uczenic odbywa się codziennie od 9-ej do 2-ej. 74

Skład Fabryczny

Firanek i Wyrobów Pończoszniczych

specyalnie dla potrzeb prowincyi.

Ceny najniższe. Towar wyborowy.

Marya Talma w Warszawie

ul. Książęca N-r 4, drugi dom od Nowego Światu,
parter, wejście z bramy na lewo.

---

35 **KROAZY.** KROAZETKI, GROLINY i wszelkie dodatki do sukien. **TOWARY NORYMBERSKIE.** Przybory do gorsetów i Towary doborowe damskiej konfekcyi. Wybór wielki. Ceny najniższe. Poleca: **Antonina Plichta ul. Ś-to Krzyska Nr. 18.**